Nr. 130. Lwów — Piątek dnia 9 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W ogłoszeniach drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct tłustym garmondem „ „ 3 ct koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 ct.

Dziś: Serce Jezusa | Nykyfy Pr.
Jutro: św. Małgorzaty | Fteodozyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 6 Zachód „ 7 m. 51
Długość dnia godzin 15 m. 45 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 czerwca.

Republika francuska zdrowo przetrwała wszystkie haniebne wypadki w swem życiu, przetrwa zapewne i tę jeszcze zniewagę, którą jej wyrządzono w osobie prezydenta Loubeta. Na zwierzchników państw niemal bez przerwy czyha złość różnych szaleńców, rzadko kiedy fanatyków politycznych, o wiele częściej wyrzutków, lecz jeszcze się nie zdarzyło w naszem stuleciu, żeby ktoś ze sfer, szanujących godność ludzką i towarzyskie zwyczaje, targnął się jak ulicznik na naczelnika państwa. Do takich osób strzelano, rzucano na nie bomby, mordowano je sztyletami, wogóle zawsze czyniono takie zamachy, które świadczyły o wielkiej nienawiści zbrodniarza do ofiary i zarazem o tem, że ów zbrodniarz był do pewnego stopnia podszyty tchórzem, bo się spodziewał po zamachu uniknąć kary — próbował ratować się ucieczką. Była we wszystkich takich czynach groza zbrodni, było wielkie nieszczęście dla ofiary i boleść dla społeczeństwa, ale nie było pospolitego niemal śmiesznego skandalu. Po raz pierwszy będzie zapisane w kronikach dziejowych, że kij awanturnika publicznie podniósł się na szefa państwa. A kiedy się uwzględni powody tego skandalu, to nie może imponować oznajmienie p. Loubeta, że teraz wytrwa na swem niebezpiecznem stanowisku.

Bo w istocie, jakie są powody? Teraźniejszego prezydenta wybrano pod hasłom rewizyi procesu Dreyfusa. Przeciwnik tego hasła Meline, który krótko przedtem był przeszło dwa lata prezesem gabinetu i po kolei z trzema ministrami wojny przestudyował sprawę Dreyfusa, otrzymał na kongresie bardzo mało głosów, chociaż jest wodzem najliczniejszego w narodzie obozu. Ten niespodziewany rezultat głosowania stworzył natychmiast liczne podejrzenia co do jego prawidłowości: szyderski śmiech towarzyszył panu Loubet, gdy wsiadł do staromodnej karocy, aby uroczyście wjechać do Paryża. A kiedy wjeżdżał do niego, Deroulede z Habertem na czele dość licznego tłumu zatrzymali oddział wojska, wzywając je, by razem z ludem szło na pałac elizejski i wypędziło stamtąd „rewizyonistę.“

Rewizya poszła zdumiewająco gładko. To, nad czem się mozolono pięć lat, nie znajdując wyjścia, okazało się odrazu tak prostem, że dzieckoby się nad tem nie zastanawiało dziesięciu minut. Od grudnia roku 1894 zmieniło się pięciu ministrów wojny; każdy z nich, przyjmując tekę, oświadczał, że gotów jest przeprowadzić rewizyę, jeżeli znajdzie bodaj jakąś do tego podstawę — i każdy po wystudyowaniu aktów oznajmiał, że nie ma powodu do rewizyi, bo wina skazanego jest niewątpliwa, bijąca w oczy. Tymczasem teraz z referatu p. Ballot-Beaupre wiemy, że nie było ani cienia winy i nawet najmniejszego powodu do podejrzywania Dreyfusa. Jak to się stać mogło, że przez pięć lat mnóstwo poważnych i nieuprzedzonych osób nie spostrzegło tego? Najsmutniejszym podejrzeniom otwarło się tedy szerokie pole i ogromnie się zawichrzyło w Paryżu. Gdyby to się stało w czasach choć trochę mniej materyalistycznych, zblazowanych, a nie takich, w których nic się z niczego nie robi, byle życie szło bez cierpień, to jużby cały Paryż pokrył się barykadami. Ale on przecież pokazał, co myśli i jak czuje. Deroulede i Habert stanęli przed sądem przysięgłych, oskarżeni o zbrodnię stanu, o chęć obalenia republiki; nie zapierali się, owszem, powiedzieli, że chcieli obalić tę republikę, którą nazwali zgniłą; że zamiarem ich było odebrać „sprzedajnym“ deputowanym prawo wyboru prezydenta i wybór ten oddać w ręce całego narodu, któryby głosował na postawionych kandydatów, a więc wykonywałby to, co się nazywa plebiscytem i co — jak uczy doświadczenie z Napoleonem III — prowadzi do cezaryzmu. Więc rzeczywiście Deroulede i Habert chcieli popełnić zamach stanu, a jednak ława przysięgłych jednogłośnie uznała ich niewinnymi, nabita słuchaczami sala zabrzmiała oklaskami, publiczność podniosła na rękach oskarżonych, ściskała ich, na placu przed gmachem sądowym witała ich, jak bohaterów. To była bardzo wyraźna demonstracya przeciw „prezydentowi rewizyi“ panu Loubet. Lecz on pozostał nieczułym i oto spotkała go druga, jeszcze dosadniejsza demonstracya na trybunie wyścigowej w Auteul. Jak ulicznik postąpił ów 35-cioletni hr. Christiani, który kijem wojował z przedstawicielem Francyi, bo przedewszystkiem ją niesłychanie znieważył, ale też nie bez winy są ci, którzy doprowadzili swem postępowaniem do tego, że już się kije podnoszą na szefa państwa.

Kto są ci moralni sprawcy takiego upadku? W *Revue des deux mondes* pojawiła się właśnie rozprawa pod tytułem „La Francmaçonnerie en France“, z której dowiadujemy się, że prawdziwym rządem w republice są masoni, tworzący teraz spisek jeszcze tajniejszy, niż był zawsze. Nawet „bracia“ i „kawalerowie“ nie wiedzą, co czyni i do czego dąży „najwyższa rada“. Odbiera ona od członków podatki, składane nadzwyczaj sumiennie, lecz nie wiadomo, na co je obraca. Wprawdzie wielka loża francuskiego wschodu wydaje dla „braci“, a tajne dla publiczności „Bulletins du Grand Orient de France“ i „Comptes rendus“, lecz nawet w tych „biuletynach“ i „sprawozdaniach“ tajnych napróżno szukać wyjaśnienia wielu zagadek: liczne cele oznaczone są tylko cyframi, nazwiska osób skryte są pod kabalistycznemi wyrazami, a co do niektórych spraw powiedziano krótko, że delegaci lóż prowincyonalnych otrzymają ustne wyjaśnienie. Autor artykułu w *Revue des deux mondes* zapewnia, że w roku 1894, zaraz po procesie Dreyfusa, na kongresie lóż francuskich uchwalono następujące zasady: najpierw tę naczelną, że „Dieu—voilà l'ennemi“ (Bóg — oto nieprzyjaciel); następnie, że „trzeba wezwać do pomocy proletaryat, socyalizm i anarchię, aby oparłszy się na tych siłach, masoństwo uwolniło wolną moralność od wszelkich religijnych przesądów i od teoryj metafizycznych, gdyż masoństwo wykonawszy rewolucyę polityczną w końcu przeszłego stulecia, rewolucyę religijną, która już dobiega swego kresu, musi teraz wziąć w swe ręce i przeprowadzić rewolucyę socyalną w ten sposób, by zniknęły „religie umarłych“, to znaczy religie uznające byt zagrobowy. „Wielki Architekt“ jest już zbyteczny. Wreszcie trzecia zasada proklamowana na kongresie lóż francuskich brzmi: „Republika powinna stać się córką Wielkiego Wschodu“. Otóż autor rozprawy utrzymuje, że już się stała taką córką: wszyscy dygnitarze państwowi są członkami loży i najposłuszniej spełniają jej rozkazy, są maryonetkami w jej rękach, są jej niewolnikami: mogą się wznosić, bogacić, nasycać swą ambicyę dopóki jej służą, lecz na najlżejszy opór są karani utratą wszystkiego. Feliks Faure nie był masonem i pomimo nacisku nie chciał nim zostać. „Dlatego żył tak krótko“ — powiada autor rozprawy. Nie był masonem Casimir Perier i dlatego ministrowie nie mogli z nim mówić o sprawach państwowych, albowiem republika jest córką Wielkiego Wschodu — i Casimir Perier ustąpił. Ponieważ Loubet jest masonem, więc mu ustąpić nie wolno.

Tak pisze autor rozprawy w *Revue des deux mondes*, a jeżeli tak jest, to rozumiemy, dlaczego Loubet po wypadku na wyścigach w Auteuil rzekł uroczyście: „Wytrwam na niebezpiecznem stanowisku“

Komitet prawicy.

Piszą nam z Wiednia, 7 czerwca:

Roznamiętnionym wrzawą dziennikarską uchwała komitetu wykonawczego prawicy wyda się nie fanfarą, lecz chamadą! Komitet wyraża życzenie „pokojowego i sprawiedliwego rozwiązania politycznych i narodowościowych kwestyi spornych“. Ilekroć odezwie się Koło polskie rezolucyą, albo też komitet wykonawczy prawicy wystąpi jako całość, zawsze takie manifestacye zupełnie się zgadzają z poglądami, wypowiedzianemi przez waszego korespondenta. Potem, w pauzach, znowu deklamacye dzienników, nastrojone wyłącznie na nutę młodoczeską, zaciemniają sytuacyę, aby w końcu autorytatywna deklaracya Koła polskiego lub komitetu wykonawczego prawicy skonstatowała płochość a zarazem szkodliwość tej wrzawy dziennikarskiej! Wobec tej metody czasem zadanie nasze wydaje się nam równie ciężkiem jak praca Syzyfa albo Danaid. Ufni jednak w zdanie: „Veritatem diu laborare ajunt, extingui nunquam“, nie tracimy nadziei, że ostatecznie zwycięży prawda!

Większość, z natury rzeczy, zawsze i wszędzie powinna przyświecać umiarkowaniem i pojednawczością. Te przymioty są jej właściwą bronią, często skuteczniejszą, niż najostrzejsza broń opozycyi. Ta prawda także na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy odniosła zupełne zwycięstwo. W jego rezolucyi nie znać żadnego śladu namiętnych deklamacyi *Narodnich Listów*, dr. Herolda i dr. Engla. Dowodzi ona, że wczoraj wytrawna polityka odniosła w areopagu prawicy zupełne zwycięstwo!

Jak przewidywaliśmy, pojawił się wczoraj w komitecie wniosek ułożenia „programu językowego prawicy“, aby go przeciwstawić programowi lewicy. Wniosek ten popierali młodoczesi Engel, Pacak i Strańsky, tudzież Słoweniec Povsze. Hipnotyzowani kwestyą językową, nie widząc niczego po za nią, panowie ci w tak doniosłej dla monarchii chwili nie myślą o niczem innem, jak o fabrykacyi programów językowych! Przeciwko wnioskowi temu wystąpił J. Ekse. Biliński i prezes katolickiego stronnictwa ludowego dr. Kathrein. Pierwszy zaznaczył, że nie widzi praktycznego celu tego wniosku i przypomniał, że przecież prawica wygłosiła już swój program polityczny w znanym projekcie adresu w roku 1897. Dr. Kathrein, zgadzając się zupełnie z p. Bilińskim, podniósł, że co do głównych politycznych kwestyi i tak prawica jest zgodną, co zaś dotyczy szczegółów lingwistycznych różnych prowincyi, posłowie innych prowincyi nie mogą o nich wydawać sądu. Niemiec Kathrein więc poprawnym zmysłem autonomicznym zawstydził fanatyków autonomicznych, jak młodoczesi i Słoweńcy, gotowych zaraz zamienić się w centralistów, byle na tem można zrobić jaki interesik — językowy! Według *Vaterlandu* p. Kathrein podniósł także, że uchwalenie takiego kontrprogramu zwiększyłoby tylko rozdrażnienie, gdy teraz chodzi o to, aby koniecznie sprowadzić uspokojenie i dojść do porozumienia z opozycyą, do czego program niemiecki dostarcza sposobności.

Według innej wersyi, niepozbawionej cech prawdopodobieństwa, p. Kathrein wskazywał także na niemożliwość, aby niemieckie katolickie stronnictwo brało udział w ułożeniu językowego programu słowiańskiego. O tem zawsze zapominają niektórzy naiwno-radykalni Słowianie! A przecież niepodobna od posłów niemieckich, choćby najsprawiedliwszych, wymagać, aby oni wyłącznie stawali po stronie słowiańskich roszczeń lingwistycznych przeciwko swoim rodakom niemieckim! Niemieccy posłowie katoliccy zasługują na wszelkie uznanie, gdy w kwestyach politycznych i autonomicznych stoją po naszej stronie. Żądać od nich, aby także w kwestyach językowych, czeskich i słoweńskich, wyłącznie popierali odnośne roszczenia, byłoby nietylko błędem politycznym, ale byłoby to metodą nieludzką. W każdym razie usunięcie wczorajszego wniosku czesko-słoweńskiego także usuwa na teraz wszelkie antipolskie, „słowiańskie“ eksperymenta w Galicyi.

Bądź co bądź czas najwyższy, aby od dyskusyi en petit comité i choć tak mądrych rezolucyj, jak dzisiejsza, przejść nareszcie do czynów. Nie wystarcza wygłaszać pojednawcze rezolucye, a potem rozjechać się do wód. Każdy dzień zwiększa i zaostrza trudności nieznośnej sytuacyi państwa. Tydzień upływa po tygodniu, miesiąc po miesiącu, a stan wyjątkowy, który miał trwać co najdłużej kilka tygodni, trwa już dwa lata. Powaga państwa na zewnątrz niezmiernie na tem traci. Stosunki ekonomiczne w obu połowach państwa przybierają coraz bardziej niepomyślne znamię. Niepodobna przecież gnuśnie czekać na jakąś katastrofę, którąby ostatecznie sprowadziła wyzdrowienie. Nie warto też czekać w dziwnym optymizmie na załatwienie sporu z Węgrami, aby potem uporządkować sprawy konstytucyjne w Austryi. Bo związek tych dwóch rzeczy jest tak ścisły i organiczny, że jedna bez drugiej rozwiązać się nie da. Ufajmy więc, że nie skończy się znowu na wczorajszej rezolucyi, lecz nastąpią nareszcie jakieś czyny, zmierzające do uruchomienia parlamentu!

Henryk Becque.

Śmierć nie oszczędza literatury dramatycznej francuskiej; po Pailleronie legł w grobie Becque, z którego nazwiskiem wiąże się walna kampania naturalizmu w teatrze. Za promieniejącym światłością poezyi optymistą podążył posępny pesymista wskroś cieni, w których się lubował, tam, gdzie niema ani pesymizmu, ani optymizmu, gdzie jest Prawda.

Jedno miał Becque wspólne z Pailleronem — niewiele pisał; ale to, co pisał, głębszy może ślad po sobie zostawiło, dało bowiem poniekąd początek nowemu na scenie kierunkowi. Nieobfity a jędrny repertuar tego autora z niepodległym charakterem uderza wielkiem natężeniem życia. Rzadko w nowoczesnym teatrze zdarza się słyszeć dyalog prawdziwszy, bardziej cięty, lepiej charakteryzujący ludzi, stosunki, sytuacye; nieczęsto spotyka się obserwacyę tak ścisłą, dokładną, a tak daleką od karykatury; ale też u nikogo może nie słyszy się tak natrętnie powracającej nuty mizantropii, która ma głębię rzetelnego przekonania, niezamąconego ani deklamacyjnym patosem, ani konceptami autorskiego dowcipu.

Becque smutne miał wyobrażenie o ludzkości; w słabościach człowieka, w jego wadach i występkach więcej widział przedmiotu do dramatu i do komedyi, aniżeli w jego zaletach. Na czułość i tkliwość nie znalazło się miejsca w jego repertuarze; cnotliwe bohaterki współczesnych mu autorów, sytuacye „naiwne“, na których opiera się teatr nowożytny, drażniły go niesłychanie; wszystko to wydawało mu się fałszywem, przestarzałem i pozbawionem życia. Kobiecie nawet nie darował; była to dla niego istota obłudna, interesowna, przewrotna, bezduszna, nieświadoma, obdarzona tylko złemi instynktami.

Jeżeli zatem teatr Becque'a nie miał u publiczności powodzenia, to nie dlatego, żeby był mniej od innego zajmującym lub budowanym nie według zasad, ale może z przyczyny, że autor ciskał widzowi na scenę bez żadnych ogródek prawdy bardzo nieprzyjemne, dowodząc mu na każdym kroku, że życie nie ma znów tak wielkiego powabu i że kobiety nic nie są warte.

Był więc Becqe pesymistą zdecydowanym, co znaczy, że nietylko życie malował, ale je zabarwiał tem wszystkiem, co o życiu myślał; jakąż tedy miał zasadę do przekonywania niegdyś publiczności z katedry prelegenta, że „nie trzeba pytać się autora dramatycznego o to, co myśli, tylko co tworzy; bo pisarz jest przedewszystkiem malarzem ludzkości i natury?“

Nie może być naturalnie mowy o tem, żeby autorowi dramatycznemu nie wolno było mieć swoich na życie poglądów i odtwarzać prawdy pod tym kątem, pod jakim ją widzi; ale z podobnej swobody musi korzystać i widz, przychodzący do teatru ze swoją własną filozofią życiową. I nie można tej filozofii lekceważyć; nie jest to żaden książkowy systemat, potrzebujący ślęczenia w foliałach; dość jest doznać samemu odrobiny radości, lub odczuć pewną sumę bolu, ażeby stanąć na jednym poziomie z pisarzem, ważącym na szali szczęście i nieszczęście w życiu. Pod tym względem szkoła dramaturgów i powieściopisarzy, usuwająca z dzieł swoich poezyę i artyzm, ani się domyśla, jak dalece ułatwia krytykę masom, co żyjąc same życiem, odtwarzanem w książce i na scenie, są najpierwszymi i najprawowitszymi tego życia sędziami i wydają wyroki, którymi pogardzać nie wolno.

Ofiarą takiego sądu padał ciągle Henryk Becque, mimo niezaprzeczony talent, którego mu zresztą nie odmawiano. Szkodziła stale jego sztukom prawda tak bezwzględna, okrutna, że ją prawie drapieżną nazwać było można. Jedyne powodzenie stanowiące wyjątek w tym szeregu upadków, przerwane zostało wojną francusko-pruską.

W roku 1870, w teatrze Porte-Saint-Martin, przedstawiono dramat Becque'a p. t. „Michał Pauper“. Bohaterem sztuki jest mechanik, chemik, wynalazca, szorstki, gburowaty, ale genialny — upostaciowanie ludu. Michał Pauper żeni się z panną, należącą do arystokracyi finansowej, z Heleną de Riseroye, której ojciec, zbankrutowawszy, odbiera sobie życie, córka zaś chroniąc od nędzy siebie i matkę, zgadza się zostać żoną Michała. Ale kochała hrabiego de Rivaille, nicponia bez żadnych skrupułów a odważnego, jak bandyta, i była jego kochanką. Wieczorem po ślubie wyznaje Michałowi straszną prawdę i ucieka tej samej nocy z kochankiem. Pauper, z natury skłonny do picia, wpadłszy w rozpacz, szuka w trunku zapomnienia i umiera w chwili, kiedy jak Van Claes Balzaca odkrył krystalizacyę węgla, t. j. sposób wyrabiania dyamentów, i kiedy Helena powróciła do niego skruszona.

Utwór w nastroju gwałtowny, wywarł silne wrażenie może dlatego właśnie, że w nim krąży jeszcze ostatnie tchnienie zamierającego romantyzmu. Ale nastały dla Francyi wrażenia, wobec których scena i sztuka wogóle zamilknąć musiały.

Przedstawienie „Kruków“ w Komedyi francuskiej we wrześniu 1882 r. było prawdziwą walką, w której zwycięstwo, chwilami niepewne, zostało przy obrońcach dzieła. Wiadomo również, że jeżeli sztuka nie miała powodzenia pieniężnego, — zarzut niemałej wagi — dał powód do namiętnej polemiki. Publiczność stanęła oporem wobec tej, po balzakowsku nieubłaganej obserwacyi, wobec tych figur żyjących życiem, przedstawionem bez żadnych konwencyonalnych osłon. W dodatku komedya nie ma intrygi, sprężyn ani sprężynek i nie posługuje się maryonetkami do tłumaczenia intencyi autora. „Kruki“ nie są „sztuką“ w banalnem tego słowa znaczeniu: to dramat życiowy, rzucony przez artystę na scenę tak, jak się rozwija logicznie, poprostu.

Rodzina Vigneronów jest szczęśliwą. Ojciec ma udział w rozwijającej się pomyślnie fabryce p. Teissiera; posiada grunta i buduje na nich nieruchomości, z których spodziewa się zysków. Z czworga ubóstwianych dzieci, najmłodsza córka, Blanka, ma właśnie zaślubić pana de Saint-Genis, młodzieńca, którego matka jest „damą wielkoświatową“ — wszystko więc uśmiecha się Vigneronom. Na nieszczęście Vigneron, skłonny do apopleksyi, pada rażony atakiem w chwili, kiedy miał być podpisany kontrakt ślubny. I oto pani Vigneron, zostawszy wdową z czworgiem dzieci, staje się pastwą „kruków“, to jest zgrai prawników i aferzystów, wietrzących woń trupa i przynętę schedy dojrzałej do rozchwytania. Od tego drapieżnego ptactwa nie potrafi matki uratować syn, prawdziwy gagatek dorobkiewicza, niezdolny zająć się czemkolwiek poważnem. Więc pastwi się nad ojcowizną Vigneronów chmara wierzycieli małych i wielkich, czyhających na najnędzniejszy jej ochłap. Dzięki tym krukom, cały majątek topnieje; z gotówki, z gruntów, z fabryki nie zostaje nic.

Ostatnie wreszcie nieszczęście uderza jak grom we wdowę i w sieroty. Pani de Saint-Genis nie życzy sobie synowej bez posagu i zrywa ułożone z Blanką małżeństwo. Blanka oburza się, ma bowiem do tego biedaczka ważny powód, uważała tak dalece Saint-Genisa za swego męża, że mu się oddała. Wyznaje więc błąd swój pani de Saint-Genis, która zresztą wie o nim dokładnie i która widzi w tem broń przeciwko Blance.

— Byłabym pominęła kwestyę pieniężną — bryzga jej z dumą w oczy — ale nie zgodzę

---

1)

Z wiejskich stosunków.

Baba Anna zaczęła od pewnego czasu niedomagać; zgarbiła się jeszcze bardziej, skurczyła, twarz pełna zmarszczek, przybrała pewien odcień brunatny, ziemia już na nią lazła widocznie. I pokaszliwała też częściej suchym, monotonnym kaszlem, — tak czasem się zakrztusiła, że stawała się fioletową, oczy krwią nabiegały, i, nie mogąc złapać oddechu, chwil kilka zatrzymywała się z otwartemi ustami, dłonią żebra przyciskając, bo ją strasznie piersi bolały.

Z początku myślała, że ją krew męczy. Sprowadzony z drugiej strony wsi konował, końskim puszczadłem utoczył sporo krwi babinie, — pomogło, — ale nie na długo.

Otulona w podartą świtkę, wlokąc nogami, krzątała się po chacie, robiła trochę porządku, ale robota nie szła. Nachylać się nie mogła, gdyż ją i w piersiach dusiło, i w boku kolka kłuła, a nogi popuchłe, zupełnie już odmawiały posłuszeństwa; wnuczka od zmarłej córki, czternastoletnia Tekla, jako tako ją wyręczała. Stękanie długie i przeciągłe i gderanie na dziewczynę osładzały babie Annie obecne jej życie.

Czasami, gdy słonko, blade już, bo październikowe, zajrzało przez brudne szybki do chałupy, wychodziła na podwórze i siadała na przyzbie tuż przy drzwiach. Grzała się. Już ani krowy wydoić nie mogła, ani kabanka nakarmić, czasami tylko rzuci garść poślądu kurom. Od czasu wozowicy nie była na polu, smaku wódki zapomniała, sąsiadek nie odwiedzała oddawna, jednem słowem źle było z babą Anną.

Zaczęto powoli oswajać się z myślą o prędkim zgonie staruszki. Przyszedł widocznie czas, i tak zresztą długo śmierć dawała się prosić. Baba Anna nie pamiętała swych lat, bo któżby tam mógł to pamiętać, wiedziała tylko, że skończyła sześćdziesiąt czy siedmdziesiąt, lecz w rachubie tej mogła się łatwo mylić. Nie trzeba jednak myśleć, iż brakło jej pamięci. Broń Boże! — Były fakta, które wbiły się w jej umysł, i o których lubiła opowiadać, np. jak zamąż wychodziła tej samej jesieni, co Barbara, co Katarzyna, co Andzia, z któremi razem na doświtki i wieczornice chodziła.

Pamięta też, że miała pięcioro dzieci: dwóch synów, Jana i Piotra, i trzy córki, Agatę, Annę i Helenę. Synowie i najstarsza Agata mieszkali oddzielnie w tejże samej wsi, Anna przed laty dwudziestu gdzieś przepadła bez wieści — najmłodsza Helena, służyła w powiatowem mieście, skąd raz zjawiła się u rodziców z córeczką i prędko jakoś umarła, pozostawiając małą Teklę, którą paroch zawsze nazywał nieprawnie urodzoną, rodzina zaś — padalicą.

Z twarzy baby Anny niktby się nie mógł domyśleć, iż była kiedyś piękną, a jednak... starzy ludzie, bardzo starzy ludzie, mówili, że niegdyś równej jej, co do urody, we wsi nie było. Wiedziano też, że była przez czas pewien w łaskach u ówczesnego pana, i że Piotr, młodszy jej syn, jest pańskiem dzieckiem, czego dowodem było i to, że miał podwójny nadział ziemi i chatę, przez dworskich robotników zbudowaną.

Nie było to sekretem dla nikogo, a nawet stary Kacper, mąż baby Anny i teraz jeszcze, gdy się upił, opowiadał, jak mu dobrze było za czasów starego pana, a gdy który z gospodarzy sprzeczał się z Piotrem po pijanemu, obstawał zawsze za nim, mówiąc, by nie zaczepiano pańskiego dziecięcia.

Obecnie Piotr należał do grona najbogatszych włościan, miał w chałupie podłogę, pług wołów, parę koni i palił naftową lampkę. Stroił się w dymowe kraciaste spodnie i w kaszkiet, a nawet trzy lata był wójtem. Z żony, Marty, córki bogatego młynarza ze wsi okolicznej, miał dwoje dzieci.

Starszy syn baby Anny, Jan, rozpił się i marniał, a choć mu się włos już srebrzył, do niczego dojść nie mógł. Nie miał widocznie szczęścia.

Stary Kacper od pięćdziesięciu lat połączony nierozerwalnemi węzły z babą Anną, był straszny ciemięga. Maleńki, łysy, z rzadką białą brodą — miał dziwnie dobrotliwy i jakby jowialny wyraz twarzy. Przez ciąg długiego życia różnego doznawał losu, było mu dobrze i źle, — czas jakiś bardzo był zamożny na starość, dzieci wyposażywszy, — zubożał. Pracował w pocie czoła na małym kawałku gruntu lub przy chacie z pomocą syna Jana i zięcia Ignaca. Nieustannie zażywał tabakę, stąd wąsy miał zupełnie rude. Był czas, że pił, lecz nałóg ten z czasem przeszedł. Jego głupota była historyczną. Raz zapytany, jakie imię nosi jego połowica, odpowiedział, iż nie wie.

— Jakto nie wiesz? wszak to twoja żona, tyle czasu z nią żyjesz.

— No! nie wiem, zapomniałem, — odpowiadał.

— No! a jakże ty ją wołasz?

— Jak ja krzyknę: „stara“, to ona odpowiada: „ha“!

Takim był dziad Kacper.

Żył ze swą starą i z wnuczką we troje, jak Bóg przykazał, odwiedzał dzieci, przyjmował gdy które przychodziło w odwiedziny, i byłoby mu dobrze, gdyby... nie to niedomaganie baby Anny. Krzepił się i prostował małą swą figurkę, głaskał połyskującą łysinę i doszedł do wniosku, że jego stara coś źle przędzie.

A baba Anna tymczasem, och! taj och! włóczy się po chacie, gderze, — zwyczajnie jak chora, zaglądnie do pieca, do dzieżki, a gdy ją kaszel bardzo przygnębi, staje przy stole lub ławie pochylona i prosi Boga, by tchu złapać.

Jednego dnia trudno jej było wstać z tapczana. Dziad siedział już przy misce barszczu z fasolą.

— Oj, oj, oj, oj! — stękała.

Kacper z podełba spoglądał na żonę, żując. Zażywszy tabaki, niby od niechcenia zapytał:

— No! jakże tam stara, źle z tobą, coś mi się widzi, że to już będzie i koniec.

— Oj! tak i mi się wydaje.

— A boli?

— Oj! ledwie dyszę.

Tego dnia baba Anna zupełnie nie wstała. Nad wieczór o zmierzchu przyszedł syn Jan z żoną, — trochę podchmielony, a także żona Piotra, — Marta. Posiadali pod ścianą na ławie jedno obok drugiego. Dzieci Jana przytuliły się przy piecu koło Tekli, która, siedząc na ziemi, kartofle małym, obwiniętym w szmatę nożykiem obierała.

Przedmiotem ogólnej rozmowy była spodziewana śmierć baby Anny. Zwracano się wciąż do chorej.

— No, a trumna już jest? — zapytał Jan, nakładając małą, czarną fajeczkę.

— Gdzież tam, — odrzekła chora, — mój stary to taki ladaco, że dotąd nie nie przygotował.

— Piotr ma deski, jutro raniutko zbijemy trumienkę, — odrzekł syn.

— Tylko zrób, żeby nie była wąska, nie żałuj, synku, pracy.

(Dokończenie nastąpi).

się nigdy na to, żeby mój syn ożenił się z upadłą dziewczyną.

Ciosu tego Blanka znieść nie może, wpada w pomięszanie zmysłów. Vigneronowie zstąpili na ostatni szczebel niedoli, gdzie ich na domiar wszystkiego czeka — głód. Na „szczęście“ jedna z trzech córek, Marya, wywarła na Teissierze, byłym wspólniku Vigneron'a, starou wstrętnie samolubnym i skąpym, silne wrażenie, jako praktyczniejsza i rozważniejsza od swoich sióstr. Widząc w niej dogodną dozorczynię swoich dolegliwości, Teissier proponuje dziewczynie, żeby została jego kochanką. Marya wypędza go od siebie, ale gdy jej zaproponował nazwisko, waha się, bo układ jest straszny, bo to małżeństwo z interesu budzi w niej odrazę. Wreszcie przyjmuje i spełnia gorzkie poświęcenie, zapewniające spokojną egzystencyę matce i siostrom i wprowadzające do domu mężczyznę, obowiązanego bronić rodziny

— Ach, biedne moje dziecko, od śmierci ojca byłaś otoczoną samymi oszustami — mówi naiwnie do Maryi najniebezpieczniejszy właśnie z tych oszustow — Teissier.

I na to zakończenie, które nie jest zakończeniem teatralnem, spada zasłona, zostawiając widzowi cierpki smak prawdy niczem nie osłodzonej, coś, co przypomina uczucie doznawane przy czytaniu „Ludzkiej komedyi“.

Po „Krukach“ — „Paryżanka“, czyli po posępnym dramacie komedya, wysnuta z samej obserwacyi i ironii. Przeskok gwałtowny, ale dowodzi właśnie giętkości talentu Becque'a. Wprawdzie przedmiot jednoaktówki „la Navette“, przedstawionej w r. 1878. zdaje się być embryonem „Paryżanki“; mówiono nawet, że „Paryżanka“ to „Navette“ w trzech aktach; nie jest jednak ścisłą ta definicya. Są wielkie różnice usuwające możliwość porównania. „La navette“ — to szkic Gavarniego; „Paryżanka“ ma siłę obrazu Balzaca. Tylko że w jednoaktówce widnieje już ta głęboka znajomość chytrości i dwulicowości kobiety, która w „Paryżance“ dojdzie do artystycznego rozkwitu.

„Czem jest w miłości kobieta, taka zwłaszcza, jaką wytworzyła cywilizacya i społeczność nowożytna?“ — „Istotą, która kłamie“ — odpowiada bez wahania Becque. Kłamstwo stanowi jej naturalny żywioł: w tej atmosferze porusza się swobodnie, czuje się szczęśliwą, tryumfuje. Najzręczniejszą w tem mistrzynią jest naturalnie protegowana przez „jegomości seryo“ kokota. Oszukiwanie protektora staje się jej potrzebą, a kochanek „od serca“ zaspokaja w niej nie sentymentalne jakieś porywy, lecz wrodzony instynkt zdradzania. Drepce ona między tym a tamtym — istne tkackie czółenko wraca od jednego do drugiego, byle tylko mieć pozór do oszukania kogoś. Taka jest myśl w „Navette“.

Z „Paryżanką“ wstępujemy na szersze pole komedyi starej, jak świat, między mężem, żoną a kochankiem. Widzieliśmy ją i na naszej scenie w świetnej interpretacyi pani Zapolskiej. Żona, oszukawszy już męża na korzyść kochanka, zdradza i tego amanta. Oszukuje go dla interesu, dopomagając tym sposobem do wyrobienia mężowi posady. Kochanek podejrzywa zdradę, wyprawia sceny zazdrości, wreszcie zrywa i oddala się. Ale paryżanka tak jest ponętną, przebiegłą i zręczną, że zbieg powraca skruszony, upokorzony, błagający o przebaczenie. Wszyscy się godzą, a najwięcej ta zgoda cieszy — męża.

Jest w tej sztuce scena, która stała się głośną, legendową, typową, a którą wszyscy jednozgodnie bardzo wysoko postawili. Lafont (kochanek) wchodzi, obrzucając Klotyldę (żonę) wyrzutami. Ponieważ nam ich nie przedstawiono, a on mówi do niej: „Jeżeli mnie zdradzasz, to zdradzasz po prostu uczciwość“ i t. d. i t. d., przypuszczamy w najlepszej wierze, że mamy do czynienia z mężem i żoną — kiedy niespodzianie Klotylda przerywa narzekania swego towarzysza:

— Pst! mąż mój idzie!

Becque obmyślił tu niewątpliwie wyborny efekt, ale tkwi w tej scenie coś więcej prócz komicznego efektu: to cała etyka sztuki. Patrząc na tę moralność, wziętą na wywrót, na tę transpozycyę pojęć etycznych o cały szereg stopni w dół, do jakiegoś kodeksu, podyktowanego przez nieświadomy siebie, a z całą powagą rozumujący egoizm; słysząc to odwoływanie się kochanka do uczciwości, którą sam gwałci na swoją korzyść, a z krzywdą męża; widząc tę harmonię, panującą między trojgiem ludzi, z których dwoje okrada poprostu trzeciego, niekiedy z pomocą czwartego — rozumie się wykrzywienie uśmiechu Becque'a wobec owego pierwiastku filozoficznego, wprowadzonego do odwiecznej tragikomedyi wiarołomstwa, i upatruje się bez skrupułu pokrewieństwo między przygodnym repertuarem Balzac'a a teatrem Henryka Becque'a.

Co i o czem piszą.

P. Józef Kallenbach opowiada w *Kraju*, w korespondencyi z Fryburga, o wrażeniach swoich, jakich doznał, spotkawszy podczas bytności swojej w Lozannie jednego ze słuchaczy Adama Mickiewicza. Chodziło o wynalezienie audytoryum w miejscowym uniwersytecie, gdzie wykładał Mickiewicz, gdyż z racyi upływającego stulecia miała tam być umieszczona tablica pamiątkowa. Zanim jednak zajrzano do archiwum, wątpliwości rozstrzygnął słuchacz z czasów Mickiewicza, profesor honorowy uniwersytetu w Lozannie, dr. A. L. Hermijard:

Jest to starzec słusznego wzrostu — pisze pan J. Kallenbach — krzepki, mimo lat 80-ciu, które obieliły mu gęstą czuprynę i brodę, ale nie zdołały zagasić przenikliwego wzroku, jakim bada przybyszów. Dr. A. L. Hermijard, to jedna z chwał lozańskich, wyborny znawca dziejów Szwajcaryi romańskiej i znakomity wydawca pomnikowej publikacyi i korespondencyi reformatorów narodowego kościoła helweckiego w wieku XVI-tym. Poważne, długoletnie studya nadały rysom starca pewną surowość, przypominającą wizerunki Kalwina.

Kiedy Mickiewicz był profesorem łaciny, p. Hermijard był młodziutkim praktykantem w tamtejszej bibliotece uniwersyteckiej. — Oto szczegóły, jakie sobie przypomina:

Mickiewicz wykładał po południu w sali tak zwanej „teologicznej“, która do dziś dnia zachowała to miano. Na wykładach Mickiewicza bywał w sali ścisk (*salle comble, on y était serré*), słuchacze nie notowali wykładów, bądź to dla ścisku, bądź dlatego, że woleli słuchać ognistej wymowy, która wywołała olbrzymie wrażenie. P. Hermijard doskonale przypomina sobie lekcyę o Prudencyuszu, znane skądinąd szczegóły o siepaczach rzymskich, znęcających się nad dziećmi pierwszych chrześcijan, szczegóły tak straszne, że wzruszony Mickiewicz przestał mówić, a słuch cze z zatamowanym oddechem odczuli, odgadli duszą, co się działo wówczas w sercu poety. Mickiewicz mówił dobrze po francusku, a czasem nadawał zwrotom swoim osobny przysmak cudzoziemczyzny. Sędziwemu dziś słuchaczowi wyrywa się okrzyk podziwu dla genialnej pamięci profesora-poety. Długie ustępy z listów Cycerona przytaczał Mickiewicz z pamięci.

Ścisk na prelekcyach Mickiewicza objaśnia się tem, że na nie przychodziło bardzo wiele osób z miasta P. Hermijard opowiada jeszcze o wieczorze, wydanym na cześć Mickiewicza przez profesora literatury niemieckiej Nesslera. Mickiewicz przyszedł późno, zabłocony, ponieważ, zmyliwszy drogę, wpadł w kałużę, i był przez cały wieczór w złym humorze. Próżno uprzejmy gospodarz deklamował w przekładzie niemieckim wyjątki z poezyi Mickiewicza, a zgromadzeni wtórowali mu: *Prächtig! wunderschön!* Mickiewicz był obojętny i dopiero muzyka go nieco rozruszała.

Taką jest szczupła wiązanka wspomnień jednego ze słuchaczy Mickiewicza w Lozannie. Są tam jeszcze czterej inni słuchacze z tejże epoki, a mianowicie pp. J. L. Galliard, Berney, były radzca stanu, i pastorowie Blanchard i Cordey, lecz ci nie mieli nic ciekawego do powiedzenia. Do artykułu p. Kallenbacha w *Kraju* dodano fotografię, przedstawiającą audytoryum z katedrą i umieszczoną już w niem dzisiaj tablicą pamiątkową.

* * *

Gazeta Warszawska podnosi, że charakterystyczną cechą naszych stosunków towarzyskich jest brak... uprzejmości towarzyskiej. Zamiast niej spotykamy się nieustannie z szorstkością obejścia, z pyszałkowatością, słowem, z brakiem najelementarniejszych zasad dobrego wychowania. A przecież nazywano nas niegdyś Francuzami Północy. Zmiana ta tem dziwniejsza i godna głębszego zastanowienia, że najnowsze pojęcia cywilizacyjne zniwelowały prawie zupełnie różnice kastowe, wprowadzając równość stanów i poszanowanie „godności człowieka“. Tymczasem nietylko, że błogich skutków tej niwelacyi jakoś dostrzedz u nas nie można, lecz przeciwnie daje się widzieć spotęgowanie różnic towarzyskich i to nie według stopnia rozumu, zasługi obywatelskiej, lub znaczenia społecznego, lecz według zawartości kieszeni.

Jest to objaw wysoce demoralizujący, a zawdzięczamy go materyalistycznym hasłom naszych czasów.

Mianowicie dziennik ten utrzymuje, że to pod wpływem świata żydowskiego te materyalistyczne hasła i co za tem idzie, to zgrubienie obyczajów rozszerzyły się w społeczeństwie chrześcijańskiem. *Gazeta Warszawska* pisze w dalszym ciągu:

Żydzi zarazili nas niezdrowym kultem „złotego cielca“ i jego potęgi, przyczyniwszy się tem samem do sponiewierania podnioślejszych ideałów życiowych. Według tej nowej etyki zaczęły się urabiać i nasze stosunki towarzyskie. Jeśli kto chce sprawdzić słuszność tych spostrzeżeń, niech przyjrzy się uważniej wszelkim zbiorowiskom ludzkim, począwszy od zebrań prywatnych, a kończąc na zetknięciu się ludzi obcych sobie zupełnie. Na zebraniach prywatnych, na których pod egidą gościnności gospodarstwa powinnaby chyba panować zupełna równość towarzyska, od progu już można dostrzedz całą skalę odcieni i gradacyj w powitaniu, z których odrazu można określić znaczenie towarzyskie i stopień zamożności gościa. Wyróżnianie to trwa ciągle: podczas rozmowy, w której najwięcej osób zwraca się do takich szczęśliwców, starając się okazać im swoją uprzejmość; podczas kolacyi, przy której sadzają ich na miejscach „honorowych,“ oraz przy wszelkich innych ceremoniach towarzyskich. Jest tu tyle na raz uprzejmości, że braknie jej zwykle dla ludzi skromniejszych, chociażby oni pod każdym względem byli lepsi, szlachetniejsi i godniejsi szacunku. Tak się to utarło już w naszych stosunkach, że nawet przestało to nas dziwić i śmieszyć; uważamy nawet za rzecz naturalną tę chińską ceremonię czci dla mamony.

Tak samo bywa i w innych zbiorowiskach ludzkich: w resursach, klubach, stowarzyszeniach itp., gdzie jedni wobec drugich zachowują się albo z przesadną uprzejmością, albo wprost niegrzecznie, z lekceważeniem, o ile w grę nie wchodzi finansowe znaczenie danych osób lub też wielka ich popularność towarzyska, której źródło bywa często bardzo mętne... Ten brak uprzejmości towarzyskiej ujawnia się jeszcze bardziej w przygodnem zetknięciu się ludzi obcych, czy to w cukierni, czy w teatrze, czy przy oglądaniu mieszkań, czy na ulicy wreszcie, gdzie wyżej wymienione względy nie grają już żadnej roli. Tu szorstkość źle ucywilizowanej natury ludzkiej występuje w całej pełni i przejawia się w niegrzeczności, arogancyi i pyszałkowatości, skutkiem czego powstają nieraz przykre zajścia, niejednokrotnie z groźnemi następstwami. Odbiera się stąd wrażenie, jakby człowiek w człowieku widział wroga, a nie bliźniego. Nie trzeba chyba dowodzić, że z tego rodzaju zewnętrznie wrogich stosunków rodzi się i potęguje niechęć do ludzi, podejrzliwość, które potem przenikają do wszelkich stosunków życiowych, utrudniając i tak już niewesoły pobyt na tym doczesnym padole. A wszystko to pochodzi z braku elementarnych zasad dobrego wychowania, które nie zawsze tam spotkać można, gdzie należałoby się ich spodziewać.

Z dziedziny mody.

Przed laty osobisty gust mniej znaczył w ubraniu; mody były prostsze, ogólniejsze, nie tak fantazyjne, więc nie nadawały tyle pola do różnych waryacyi na temat przyjętej mody, jak to może być i jest dzisiaj. Obecnie przegląd mód przestaje już być prostym opisem takich a takich fasonów, takich i tym podobnych materyałów, bo fantazya fabrykantów i samej mody tworzy tak nieustannie coś nowego, a przytem tak starają się i na tej dziedzinie o artyzm, tak rzeczywiście umieją go połączyć z praktycznym rzeczy użytkiem, że prawdziwie trudność sprawozdania i opisów wzrasta w stosunku coraz bogatszego materyału w dziedzinie tualety naszej; wszelka obfitość tak tu, jak wszędzie sprowadza jeden skutek, to co Francuz nazywa: kłopotem dostatku.

Po pierwszych zwiastunach wiosennej mody przybyło w dalszym ciągu wiele nowości. Nawiązując do ostatniego sprawozdania w którem opisywałam wiosenne okrycia, trzeba mi dodać, że najmodniejsze dla młodych osób i co prawda zawsze najładniejsze są żakiety krótkie, angielskie wcięte, z przodami otwartemi z aksamitnemi kołnierzykami. Do nich nosi się żaboty lub szmizetki z palonej gazy, jedwabiu lub koronek, albo też wielkie kokardy z szyfonu naszyte koronkowym szlakiem lub tasiemeczką wzorzystą. Praktyczne bolero nie schodzi z pola, lecz ulega ciągłej zmianie. I tak n. p. dzisiejsze bolera kraje się z wydłużonemi przodami i polami, sięgającemi ledwie pasa. Wyłogi przybiera się ładnym haftem, naszywa się wstążeczkami lub ściąganą tasiemeczką.

Elegancyę żakiecików podnoszą niezmiernie piękne guziki, które się dobiera do koloru sukna. Tak używa się do żakieciku modrego, guzików z imitowanych turkusów lub Lapis lazuli, do sukna koloru liliowego guzików ametystowe i t. p.

Dla mężatek i osób starszych najodpowiedniejsze są mantylki i pelerynki, wszystkie jednakowoż mają przyszywaną falbanę. Robi się takowe z rozmaitego materyału, począwszy od sukna i jedwabiu, skończywszy na tiulu i gazie. Wszystkie są suto zagarnirowane falbankami, plisowanym muślinem jedwabnym, koronkami, galonami, aplikacyami i jako najnowsze, frendzlami jedwabnemi. Jasne jedwabne podszewki podnoszą ich elegancyę. Bardzo ładną i niezwykłą w kombinacyi jest pelerynka z białego jedwabiu, przykryta czarną koronką. U szyi zakończenie z białego szyfonu i czarnych koronek, długiej i szerokiej kra watki z czarnego tiulu, związanej na kokardę o długich końcach, spadających na okrycie.

Spódnice pozostaną nadal w użyciu naddługie i nadwązkie, „robe collante“, na biodrach obcisłe, które w gruncie rzeczy nie podobają się nikomu, ale pomimo to niewytłumaczonem mody zachceniem utrzymują się od dłuższego czasu. Na nie spływa często druga nieco krótsza spódnica, w rodzaju tiuniki, na bokach lub z przodu nieco uniesiona. Przybranie stanowią po części falbanki w rozmaitej ilości i szerokości, albo i pliski, galony lub wypustki. Forma princesse zawsze mile jest widziana, ponieważ jest zręczna i ślicznie uwydatnia figurę Nieraz rozchodzi się z przodu na suto zagarnirowanem tablier.

Niezmierna rozmaitość panuje w materyałach, z których jedne odznaczają się lekkością, inne świetnemi barwami i wzorami. Letnią porą używa się wiele lekkich jedwabi, których już po bardzo umiarkowanych cenach nabyć można. Fulary, taffetas i jako najwięcej elegancki zaznacza jedwab „liberty“ w klasyczne układający się fałdy. W wełnianych materyałach pokazywano mi śliczne voiliny, grenadyny, Chaly lub półjedwabne batysty. Paski, groszki i rzuciki rozmaitej wielkości i desenie ramage najwięcej mi do smaku przypadły. W zefirach, pikach, batystach i muślinach śliczny wybór i niezmierna rozmaitość; cudnej lekkości i delikatności barw, przypominających pastelę, są również krepy i gazy o wyglądzie jedwabnistym, których nam Bośnia dostarcza.

Wszelkie te wyroby przybiera się haftem lub koronką. Słowem, koronka stała się niezbędną w toalecie letniej. Prawdziwa mania koronkowa opanowała wszystko. Całe suknie robi się z ulubionych koronek „point lace“ lub też gipiury o wyglądzie brudnej słoniowej kości. Wierzchnia koronkowa spódnica spływa luźno na jedwabną spódnicę. Kto nie lubi takiej wytworności, ogranicza się na koronkowych rękawach i karczkach. Jako kontrast trzeba mi tu zaraz zakonstatować, że obok koronkowych, jasne sukienne suknie, naszyte koronkowemi kwiatami i wstawkami, z pod których wycięte sukienko dozwala dostrzedz dyskretnego koloru jedwabną dolną spódniczkę, stanowić będą „pièce de resistance“ mody tegorocznej.

Paniom, uzdolnionym do malarstwa, otwiera się szerokie pole upiększenia toalety, gdyż nietylko wstążki, paski, parasolki, ale całe suknie bywają zarzucone malowanemi bukietami. Pyszną w tym rodzaju pokazywano mi toaletę. Na czarnej gazie w pęczki rozkładały się bukiety i girlandy róż, naturę naśladujące do złudzenia. Różowe szyfonowe riuszki i falbanki zdobiły w zęby wykrojony rąbek spódnicy. Karczek różowy, ściągany w drobniutkie bufki tworzył garnirowanie stanika. Pasek stalowy, nasadzany blado-różowemi koralami o ślicznej klamrze uzupełniał wytworną całość.

Moda obecna, skłaniająca się do błyskotek, zastosowuje w ubraniu kobiecem rozmaite świecące ozdoby. Pyszne klamry i spinki olśniewają blaskiem i grą kolorów. Złoto, srebro, stal i bronz w połączeniu z drogiemi kamieniami, ich imitacyą lub misterną emalią, składają się na powyższe arcydzieła. W Paryżu jubiler Magnier pracuje według oryginalnych rysunków dla pierwszorzędnych magazynów, wyrabiając przeważnie klamry i spinki do pasków, oraz artystyczne guziki. Tegoroczne parasolki są po części t. zw. „en tout cas“ w żywych kolorach do ubrań spacerowych lub też istne arcydzieła z krepy, tiulu, koronek, riuszek i falbanek z pięknie i kosztownie ozdobnemi rączkami do eleganckiego wizytowego ubrania.

Odezwa.

W roku 1895 założono w Cieszynie przy pomocy całego społeczeństwa polskiego gimnazyum, które dotąd pomyślnie się rozwija, licząc w 4 klasach a 6 oddziałach 200 uczniów. Po długich staraniach otrzymało ono prawo publiczności, lecz wszystkie kroki poczynione w celu jego upaństwowienia nie odniosły pożądanego skutku. Obietnica wydatnej subwencyi rządowej nie została dotąd zrealizowaną. Podanie o subwencyą do sejmu śląskiego odesłano do wydziału krajowego, aby zbadał sposób i źródła dotychczasowego pokrywania kosztów, skład zarządu i przynależność uczniow do niego uczęszczających, czyli odłożono sprawę na czas nieograniczony. Prywatnemu zaś gimnazyum niemieckiemu we Frydku udzielił ten sam sejm 5000 subwencyi.

Fałszywe pogłoski rozsiewane przez Niemców o upaństwowieniu gimnazyum i o udzielonej subwencyi powstrzymały bardzo dotychczasową ofiarność społeczeństwa, czego dowodem kwartalny wykaz kasowy „Macierzy szkolnej“. Do kasy wpłynęło tylko 3.366, pod czas gdy wydatki wynosiły 7.179 zł. $52\frac{1}{2}$ ct. Dlatego też zarząd „Macierzy szkolnej“ w wydanym dnia 1 marca b. r. komunikacie wyraźnie zaznacza: „Uważaliśmy za nasz obowiązek, zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na groźne położenie naszego zakładu, aby w następstwie nie narazić się na zarzuty jakoby prawdziwy stan rzeczy na szkodę sprawy nie został w właściwym czasie ogłoszony“.

Gimnazyum pomieszczone jest dotychczas w budynku wydzierżawionym, gdzie dla braku miejsca tylko jeszcze przez jeden rok mieścić się może. Trzeba więc koniecznie przystąpić do budowy nowego gmachu. Fundusz „Macierzy szkolnej“ wynoszący około 68.000 zł. musi być zarezerwowany na dalsze utrzymanie zakładu, którego roczne koszta wynoszą już obecnie 25.000 zł. Koszta zaś budowy obliczono na 100.000 zł. Plany już gotowe, przystąpienie zaś do rozpoczęcia budowy zależne od ofiarności ogółu. Niechże więc społeczeństwo polskie jeszcze raz poda Szląskowi swą pomocną rękę, niech nie dopuści, by ten zakład na prastarej Piastów ziemi, ta twierdza na zachodnich kresach Polski, broniona dotąd z pomyślnym skutkiem, miał upaść ku wielkiej szkodzie sprawy polskiej, a ku uciesze naszych butnych wrogów. Straciliśmy bezpowrotnie ks. opawskie, ratujmy przynajmniej ks. cieszyńskie. Stawmy hardy opór rozszalałemu żywiołowi germańskiemu, pożerającemu swą zachłannością wszystko, co polskie. Ostatnim tego dowodem jest program opozycyi niemieckiej, ogłoszony w niedzielę Zielonych Świąt; między innemi żądają oni, ażeby na Szląsku we wszystkich szkołach średnich był jedynie język niemiecki językiem wykładowym.

Celem przysporzenia „Macierzy szkolnej“ doraźnej pomocy odbędzie się w Krakowie dnia 11 czerwca b. r. festyn w parku d-ra Jordana.

Głęboko przekonani o najlepszych chęciach i ofiarności naszego społeczeństwa dla spraw narodowych, prosimy wszystkich o łaskawe zajęcie się zbieraniem przedmiotów w gronie znajomych, któreby w czasie festynu rozsprzedane lub też do zaopatrzenia bufetu, tomboli itp. zużytkowane być mogły. Komu dogodniej gotówką poprzeć cel zamierzonego festynu, temu redakcya *Przeglądu* ułatwi zrealizowanie szlachetnego zamiaru, przyjmując ofiarę pieniężną.

Mamy niepłonną nadzieję, że ogół nasz raczy uwzględnić naszą prośbę i przyczyni się do tego, by nie upadło gimnazyum polskie w Cieszynie, to pomnikowe dzieło ofiarności narodu polskiego.

Łaskawie zebrane przedmioty należy przesłać do dnia 10 czerwca b. r. do Krakowa pod adresem Pań:

M. Bałuckiej, Floryańska 39; — L. Schneidrowej, Floryańska 34; — O. Hubaczkównej, Floryańska 29 i Repetowskiej, św. Jana 14.

Datki pieniężne zaś pod adresem kasyera komitetu ks. kanonika T. Flisa — Wawel — Kraków, albo do redakcyi pism, w których ta odezwa jest ogłoszona.

Komitet:

M. Bałucka, dr prof. H. Jordan przewodniczący, ks. kan. T. Flis kasyer, J. Gincel sekretarz, J. Hablińska K. Bartoszewicz, L. Schneidrowa, ks. kan. Bandurski, Poźniak inspektor, H. Jachimowicz, Ol. Hubaczkówna, ks. T. Bukowski, dr. St. Poźniak, G. Pol, ks kan. Spis, dr. Schmidt J. Buzek, dr. Fr. Wojciechowski adw. kraj., G. Porębski.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 7 czerwca

Wczoraj po południu zarzucano świadka Pawelskiego z różnych stron pytaniami.

Fakt poruczenia pełnomocnictwa drowi Howurce przedstawia świadek mniej więcej w tem samem świetle, co podsądny. Na radzie familijnej uchwalono to pełnomocnictwo mu oddać i przytem dr. Howurka zobowiązał się naprawić wszystkie przewinienia teścia i w ogóle zrehabilitować go. Sprawę z zarządu dóbr miał dr. Howurka zdawać przed Gawrońskim i Pawelskim. Razu pewnego jednak dr. Howurka pojechał z Jahnem do Lwowa i tam zażądał od niego jakiegoś weksla, bez powiadomienia o tem Gawrońskiego i Pawelskiego. To obudziło ku niemu nieufność i odebrano mu pełnomocnictwo — rzecz więc w tym punkcie odbyła się inaczej, niż ją Howurka przedstawiał, mówiąc, że sam złożył pełnomocnictwo na wieść, iż Jahn oddał się w sekwestracyę.

Między innemi opowiadał także świadek jak go raz Gumiński chciał oddalić. Chodziło wtedy o jęczmień, który zdaniem świadka Gumiński za tanio sprzedał: „Pokłóciliśmy się — mówi świadek — a p. Gumiński postawił przed p. Jahnem sprawę na ostrzu miecza: „Albo ja stąd pójdę, albo Pawelski“. Jahn mnie zatrzymał, a stało się to głównie wskutek prośby jego przyjaciela śp. Brunona Tepy“.

Potem przyszła znowu na tapet sprawa systemu hodowania bydła. Gumiński nawiązując do rannych zeznań Pawelskiego, wyjaśnił, że nieprawdą jest, jakoby on hodowlę wołów więcej kultywował, niż hodowlę krów. Owszem sam założył jedną nową krowiarnię w Tłumackiem, a woły dlatego wykarmiał, ponieważ fabryka dawała dużo odpadków z buraków czyli t. zw. buraczanki. Oskarżony musi dać to wyjaśnienie, bo nie chce, aby go podejrzywano, że on opasem wołów trudnił się tylko z tego powodu, że miał pewne korzyści przy ich sprzedaży, a świadek — zdaniem oskarżonego — chce na niego to podejrzenie rzucić

Inne zeznania Pawelskiego tyczyły się kwestyi tzw. łapówek. Opowiadał świadek, że kiedy raz jakiś kupiec Stein chciał mu wsunąć łapówkę przy ważeniu buraków, a świadek ją odrzucił, Gumiński z uśmiechem perswadował mu potem, że nie byłoby nic uwłaczającego w przyjęciu tych pieniędzy. Inny raz zdarzyło się, że Gumiński zbyt lekko ukarał kilku oficyalistów, którzy popełnili jakieś malwersacye w grysie, i nie oddalił ich, gdy zaś zarzucono mu pobłażliwość, on odparł: „Jak się jednego złodzieja oddali, to jeszcze większy przyjdzie“.

Oskarżony Gumiński twierdzi, że fakt opowiedziany przez Pawelskiego o Steinie jest kłamstwem, i twierdzi, że ani sam nigdy łapówek nie przyjmował, ani do ich przyjmowania nikogo nie namawiał. Obrońca Gumińskiego żąda, aby na tę okoliczność powołać jako świadka Steina i innych handlarzy. Jeżeli Stein istotnie łapówki dawał, będzie mógł bez zarumienienia się o tem zeznać.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi, przytaczając paragraf, na mocy którego świadka nie można przesłuchiwać na okoliczności, jego honorowi uwłaczające i utrzymuje, że Stein zeznając o kubanach zarumieni się nietylko na twarzy, ale i na czole. Co do tej oryginalnej kwestyi nastąpiła żywa polemika między prokuratorem a obrońcą; przewodniczący zaś oznajmił, że decyzya trybunału co do tego wniosku dopiero później zapadnie.

W dalszym ciągu omawiano sprawę wzięcia Jahna pod kuratelę. Sensacyę wywołało zeznanie świadka, że na radzie familijnej, która się wówczas zebrała, naczelnik sądu w Stanisławowie radzca Szymonowicz powiedział do Jahna, że jeżeli da się wziąć pod kuratelę, to będzie miał znaczne ulgi finansowe ze strony Banku hipotecznego. Wkrótce jednak świadek sprostował to zeznanie, mówiąc, że p. Szymonowicz nie nakłaniał sam Jahna do oddania się pod kuratelę, tylko na mocy swego urzędu przedstawiał zupełnie objektywnie i cały faktyczny stan rzeczy i warunki kurateli.

Rozprawę odroczono do godz. $\frac{1}{2}9$ rano.

8 czerwca.

Dziś przesłuchiwano świadka Tadeusza Gawrońskiego, rządowego kontrolora fabryki, od r. 1895 Zajęty on tam był obliczaniem dochodów fabryki w celach podatkowych. Winę upadku fabryki przypisuje świadek kartelowi cukrowemu i rozrzutności Voltera.

Zresztą całe prawie przesłuchanie świadka tyczyło się charakterystyki Jahna Pod tym względem tak świadka Gawrońskiego jak i poprzednio Pawelskiego postawiono w trudnej kolizyi: obaj są przyjaciółmi Jahna, Gawroński jest z nim nawet „per ty“, a tu przewodniczący, prokurator lub sędziowie zadają pytania dość obcesowe, np.: „Czy więc Jahn był idyotą czy nie?“ Świadek Gawroński daje odpowiedzi o ile możności wymijające, np. „Jahn nie jest pozbawiony inteligencyi, ale ta inteligencya jest nadzwyczaj słaba“. Charakterystyczny szczegół przytacza świadek o skąpstwie Jahna: Mając ze sobą 10 zł., Jahn prowadził notatkę wydatków, gdzie zapisywał: tu dałem 5 ct., tu 10 ct., — ale kroci nie zapisywał. Wogóle był to człowiek do życia nieprzygotowany, a do interesów szczególnie tępy. Świadek potwierdza to, co zeznawali inni, mianowicie, że Jahn zasypiał podczas konferencyi gospodarczych. Gdy już ruina finansowa była widoczną, Jahn nie martwił się bardzo, interesowało go to tylko, czy mu co zostanie czy nie. Świadek jeszcze przed rokiem 1895, będąc w w Sędziszowie słyszał tam opowiadania, że dziedzic Tłumacza jest idyotą

Jako fachowca w kwestyach cukrowniczych wypytywano p. Gawrońskiego o koszta produkcyi cukru, o ilość cukru wyrabianego we fabryce, o wpływie kartelu i t. p. Świadek dawał wyjaśnienia ogólnikowe, o ile jednak chodziło o specyalny wypadek fabryki w Tłumaczu, mówił że tego lub owego nie wie, albo zasłaniał się tajemnicą urzędową. Również nie umie świadek znaleść odpowiedzi na pytanie, dlaczego wspólnicy fabryki tak późno pozbyli się Voltera. Osk. dr. Howurka wydobywa ze świadka na swoją korzyść zeznanie, że to on swoją energią przyczynił się do „wykurzenia“ Voltera.

Na żądanie obrońcy dra Aschkenazego wytłómacza przewodniczący sędziom, że według starej procedury, usunięcie wspólnika ze spółki mogło się odbyć tylko w drodze procesu, który mógł i 6 lat trwać.

Bardzo zręczne pytania stawiał świadkowi dr. Howurka, głównie co do zgubnej gospodarki Voltera.

Oskarżony: Czy wiadomo panu, że Volter za dużo palił węgla? Ile to mogło wynosić?

Świadek podaje różnicę między rozmaitymi gatunkami węgla i przyznaje, że 10.000 złr. rocznie za dużo wydawano na węgiel.

Osk.: A więc 10.000 złr. szło z dymem przez komin.

Przewodniczący (do Gumińskiego): Pan byłeś drugim dyrektorem fabryki, dlaczego pan tak mało wtrącał się do gospodarki Voltera?

Osk. Gumiński usprawiedliwia się, że niektóre braki, jak np. ową rozrzutność co do węgla odkryli dopiero inżynierowie. Wogóle trzeba było się znać dobrze na technicznej stronie fabryki, aby skontrolować Voltera.

Rozprawę przerwano do godz. 3 popołudniu.

* * *

(Niesumienny policyant).

Przemyśl, 7 czerwca.

W procesie Markowskiego zanotować jeszcze wypada, że na żądanie prokuratora przewodniczący rozprawy stwierdził, iż do r. 1897 Markowski oskarżany był 33 razy o bezprawne aresztowania, gwałty na aresztantach popełniane i obrazę czci.

Trybunał skazał Markowskiego na cztery miesiące ciężkiego więzienia. Obrońca skazanego zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 8 czerwca.

Stan zdrowia p. Namiestnika hr. Pinińskiego stale się polepsza i obecnie p. Namiestnik ma się już o tyle dobrze, iż może nawet czas dłuższy rozmawiać. Lekarze jednak ze względu na zupełne usunięcie chrypki, zalecają p. Namiestnikowi kilkutygodniową kuracyę inhalacyjną w jednem z tego rodzaju zakładów we Francyi a następnie wypoczynek nad morzem. Hr. Piniński wyjedzie tedy 22 lub 24 bm. na urlop, z którego powróci w połowie sierpnia.

Ks. arcybiskup-nominat Kuiłowski powrócił z Nienadowej, gdzie bawił na kuracyi, do Stanisławowa.

Zatwierdzenie wyroku śmierci. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok trybunału sędziów przysięgłych w Krakowie, skazujący Hacusia za zamordowanie właściciela domu Szostka na karę śmierci przez powieszenie. Zatwierdzono także wyrok, skazujący żonę Hacusia na 1 rok więzienia.

Święty Medard przyniósł nam dziś dzień wietrzny chłodny, ale bardzo pogodny, można się więc spodziewać, że 40-dniowy deszcz nas ominie w tym roku

Wybór uzupełniający do Rady miejskiej, jak przewidywaliśmy, doprowadził tylko do rozstrzelenia się głosów. Ogółem głosowało 1771 wyborców, absolutna większość wynosiła 886 głosów. Najwięcej otrzymał dr. Lilien, bo 844 głosów, następnie p. Makowicz 364, prof. Tyniecki 277, p. Acht 180, p. Czernicki 57, p. Soleski Jan 28, p. Jankowski 15, p. Niemczynowski 4, p. Kowalczuk 1, a jedna kartka była pusta. Ponieważ nikt nie osiągnął absolutnej większości głosów, przyjdą do ściślejszego wyboru pp. dr. Lilien i Makowicz. Wybór ten odbędzie się jutro, w piątek.

Ślub. Dnia 10 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędą się w Karapczyjowie, na Bukowinie, w prywatnej kaplicy, zaślubiny panny Eugenii Maryi Krzysztofowiczówny, córki pp. Romana i Emilii z Romaszkanów, właścicieli dóbr na Bukowinie, z hr. Adolfem Łosiem, synem śp. Mikołaja i Erazminy hr. Łosiów. Ślubu udzieli ks. arcybiskup Issakowicz.

Na dwa posagi dla służących po 237 zł. 50 ct. z fundacyi im. Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, założonej przez śp. dr. Józefa Kazimierza Malinowskiego, rozpisuje magistrat m. Lwowa konkurs. Kandydatki, urodzone w Galicyi, chrześcijanki, w wieku od 18 do 30 lat, pozostające w służbie we Lwowie od trzech lat u tego samego służbodawcy, winni wnieść podanie o przypuszczenie do losowania w terminie do 10 czerwca do Magistratu. Losowanie odbędzie się 11-go września.

Dar p. Pawlikowskiego dla sceny lwowskiej, o którym donieśliśmy w swoim czasie w Kronice *Przeglądu*, wywołał domysły, że p. Pawlikowski chce w ten sposób utorować sobie drogę do objęcia kierownictwa nowego teatru lwowskiego. Jak widać jednak z ogłoszonego w *Gazecie Narodowej* listu p. Pawlikowskiego, w którym to liście p. Pawlikowski ofiarowuje ów inwentarz teatralny wartości wrzekomo 30.000 zł. Lwowowi, domysły te są zupełnie nieuzasadnione. List ten wystosowany do referenta spraw teatralnych w lwowskiej Radzie miejskiej, dra Maryańskiego, brzmi jak następuje:

„Szanowny Panie Mecenasie!

„Jako referentowi spraw dotyczących teatru w świetnej Radzie m. Lwowa, mam zaszczyt zakomunikować Szanownemu Panu co następuje: Niebawem upływa mój sześcioletni okres dzierżawy teatru miejskiego w Krakowie. Oferty na dalsze sześciolecie nie złożyłem, a tem samem przedsiębiorstwo to przechodzi w inne ręce. Nie mając zamiaru na przyszłość ani tu, ani w innem mieście przedsiębiorstwa takiego wykonywać, jestem w możności oddać pewne usługi artystyczne jednej z instytucyi teatralnych naszego kraju. A mianowicie jestem w posiadaniu pięknego inwentarza teatralnego (przeważnie dział kostyumowy) przedstawiającego wartość 30.000 zł. Gdy układ stosunków nie pozwala mi inwentarzem tym teatru krakowskiego wzbogacić, gotów jestem uczynić to dla powstającej i tak wielkie rokującej nadzieje sceny narodowej we Lwowie bez żadnego ze strony gminy stołecznego miasta Lwowa wynagrodzenia, jednakże jedynie w dwóch poniżej wymienionych wypadkach:

1) Jeżeli miasto lub kraj obejmie teatr w zarząd własny.

2) Jeżeli zarząd teatru powierzony zostanie spółce obywatelskiej, lub konsorcyum, które przyjmie zasadę zrzeczenia się z dzierżawy teatru zysków i powierzy kontrolę nad tem władzy miejskiej, czy krajowej, zabezpieczając przez to pierwszą scenę narodową od spekulacyi.

Upoważniam niniejszem Szanownego Pana mecenasa do złożenia powyższego oświadczenia Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi stołecznego miasta Lwowa, a względnie świetnej Radzie miasta, podpisząc się szczerze obowiązanym za łaskawe podjęcie trudu powyższego pośrednictwa, pozostaję z wysokim szacunkiem powolny sługa

Tadeusz Pawlikowski".

Jak więc z tego listu wynika, p. Pawlikowski nie tylko nie miał zamiaru wywierania presyi na Radę miejską lub nawet torowania sobie drogi do objęcia kierownictwa, ale przeciwnie wyraźnie zaznacza, że nie myśli się ubiegać o kierownictwo żadnej sceny a zatem i lwowskiej. Zatem osoba jego zupełnie ustępuje z wszelkich kombinacyi co do przyszłego kierownictwa sceny lwowskiej a pozostaje jedyna tylko poważna kandydatura p. Ludwika Hellera, o czem zresztą wkrótce będziemy pisali.

Oburzający fakt. Dr. B., adwokat we Lwowie, opisuje nam o podróży swej do Brzeżan, dokąd jeździł w dniu 5 czerwca br. w interesach swoich klientów, fakt, który gdyby niestety nie był prawdziwym, możnaby przypuszczać, że nie wydarzył się chyba w cywilizowanym świecie, lecz gdzieś w jakimś barbarzyńskim kraju Azyi lub Afryki. Dnia 5go czerwca b. r. przybył dr. B. do Brzeżan około godz. 5 po poł. i zajął jedyne jeszcze w całych Brzeżanach wolne mieszkanie w hotelu Europejskim, pokój nr. 3, gdzie też swoje rzeczy podróżne złożył, a mieszkanie na klucz zamknąwszy, klucz ze sobą zabrał. Wróciwszy około godz. 10tej wieczór zastał pod hotelem swoich klientów, którzy mu oznajmili, że mieszkanie jego zajął jakiś c. k. major. Sądząc, że to jakaś mistyfikacya, odniósł się do kelnera Leona Aschenfelda, który mu oświadczył, że istotnie w nieobecności dr. B. zażądał mieszkania p. Laube, c. k. major sztabu generalnego, a na uwagę kelnera, że wszystkie pokoje przez wojskowych zajęte, jeden zaś nr. 3 przez cywila dr. B., który nawet klucz z sobą zabrał, ów p. major zawezwał ślusarza, kazał mieszkanie to wytrychem otworzyć, rzeczy dr. B. bez ceremonii wyrzucić i sam się w niem ulokował. Tak więc dr. B. został o godz. 11tej w nocy bez dachu nad głową, zaś p. major wygodnie w jego pomieszkaniu się rozgościł.

Podajemy nagi fakt do wiadomości publicznej, a podajemy bez komentarzy, bo chyba tu wszelka krytyka zbyteczna. Mimowoli nasuwa się nam pytanie, jak postąpiłby sobie był p. major, gdyby tak jakiś cywil ośmielił się w taki sam sposób wyrugować jego z mieszkania!

Dowiadujemy się równocześnie, że dr. B. sprawy płazem nie puścił i poczynił już bardzo energiczne kroki u kompetentnych władz cywilnych i wojskowych przeciw sprawcom tego nadużycia i pogwałcicielom prawa domowego, które przecież u nas według ustawy z 27 października 1862 nr. 88 Dz. pp. szczególnej opieki używać ma i nie wątpimy, że winni zostaną z wszelką bezwzględnością pociągnięci do odpowiedzialności.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę inspektora technicznej kontroli skarbowej w VII randze. Termin do końca b. m. — Rady szkolne okręgowe w Trembowli, Buczaczu i Borszczowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 5 lipca. — Wydział powiatowy w Jarosławiu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Sieniawie II koło Jarosławia. Pobory 800 złr. Termin do 30 b. m. — Wydział powiatowy w Kosowie na posadę lustratora majątków gminnych z poborami 900 złr. Termin do końca bm. — Rada szkolna krajowa na posadę dyrektora gimnazyum III w Krakowie i na posadę dyrektora gimnazyum w Jaśle. Termin do 29 bm. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie na posadę werkmistrza dla nauki tokarstwa w drzewie. Płaca 840 złr. Termin do 5 lipca.

Pierwszy protest. Przeciwko wyborom do Rady miejskiej wniósł już protest p. Śliwiński, wydawca *Głosu Wolnego*. Protestuje on mianowicie przeciwko wyborowi dr. Rydygiera, którego jedni wyborcy nazywali Ludwikiem, a inni Józefem. Ze sfer kompetentnych donoszą nam, że protest ten jest mylnie umotywowany, więc skutku nie będzie miał żadnego. Również i wszelkie inne protesty w tej sprawie, jeśliby jakie wpłynęły, będą bez racyi, albowiem ordynacya wyborcza dla gminy m. Lwowa orzeka, iż oddany głos jest ważny, jeśli zawiera nazwisko oraz bliższe określenie osoby, na którą głos opiewa, a więc godność, zawód lub urząd, tak, aby wszelka dwuznaczność lub wątpliwość była wykluczoną. O imieniu nie ma w ordynacyi wcale wzmianki. Przeto jeśli dostateczną do wyboru liczbę głosów otrzymał w niniejszym wypadku „dr. Rydygier, profesor uniwersytetu", określenie to jest zupełnie wystarczające, wątpliwości żadnej nie nasuwa, — a więc wybór jego, wedle postanowienia ordynacyi wyborczej, — jest bezwzględnie legalny.

Zakład wychowawczy P. P. Boromeuszek w Łańcucie przyjmuje wpisy co roku od dnia 1 lipca. Pensyonarki, oprócz nauk przepisanych przez Radę szkolną, mogą korzystać z konwersacyi w języku francuskim i niemieckim — pobierać w pensyonacie lekcye muzyki i obznajomić się z gospodarstwem domowem.

Festyn na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej i Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, zapowiedziany na 4 b. m. a przerwany z powodu deszczu, odbędzie się 11 b. m. tj. w niedzielę w Brzuchowicach. Nader urozmaicony program obejmujący prócz alfabetonu, jednodniówkę, wróżkę automatyczną, sprzedaż cukierków z autografami najznakomitszych naszych pisarzy i t. d. pozostaje niezmieniony. Komitet postarał się o bufet obficie zaopatrzony, a w razie deszczu o wstęp do willi znajdujących się w Brzuchowicach. Prócz zwykłych spacerowych pociągów ułatwi komunikacyę specyalny pociąg „festynowy".

Henryk Sienkiewicz ogłosił w *Petersburskich Wiedomostiach* list, w którym prosi wydawców rosyjskich, drukujących jego dzieła w języku rosyjskim — bez opłaty honoraryum autorskiego, aby złożyli ofiarę na rzecz dzieci rosyjskich włościan, umierających z głodu. Od siebie załączył Sienkiewicz na początek kwotę 50 rubli.

Pani Zapolska, której talent mieliśmy sposobność podziwiać niedawno w gościnnych występach na scenie lwowskiej, podpisała już kontrakt z dyrekcyą lwowskiego teatru. Oprócz tego prowadzi dyrektor Heller pertraktacye w celu pozyskania dla Lwowa dwóch pierwszorzędnych sił aktorskich.

Szkontrum kołomyjskiej kasy oszczędności. Donosiliśmy już o tem szkontrum, ale doniesienie to nasze wyglądało tak, jak gdyby inicyatywa do niego wyszła z Namiestnictwa. Owoż z listu otrzymanego dzisiaj z Kołomyi dowiadujemy się, że owo szkontrum zarządził starosta powiatu kołomyjskiego p. radca Bańkowski, komisarz rządowy tej kasy, na skutek znanego okólnika Namiestnictwa. Na żądanie p. Bańkowskiego dodano mu do przeprowadzenia szkontrum fachowego urzędnika, rewidenta ze Lwowa p. Szelińskiego.

Spółka handlowo-wytwórcza przyborów szkolnych na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła przygotowane statuty, poczem uchwalono Spółkę zarejestrować w sądzie handlowym i wybrano dyrekcyę, do której weszli pp.: dr. Kalina, Budzanowski i Gwido Ruszczyński. Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Tragiczna śmierć dziecka. Dwunastoletni Tadzio Białaczewski, syn likwidatora Banku krajowego wsiadł wczoraj wieczorem w kamienicy Sapiehy przy ul. Ossolińskich na poręcz schodową, aby się po niej zsunąć z drugiego piętra na dół, — jak to dzieci lubią. Jednakże zjeżdżając, stracił równowagę, spadł z wysokości dziesięciu metrów i zabił się na miejscu. Jest przepis policyjny, nakazujący umieszczać guzy kamienne lub drewniane na poręczy schodów, a to właśnie, aby zapobiegały temu, iżby dzieci nie zsuwały się po poręczach. Dobrzeby było, ażeby Magistrat zrobił rewizyę po domach czynszowych i ukarał tych właścicieli domów, którzy się do tego przepisu nie zastosowali.

Samobójstwo. Na rozłożystem drzewie pod Wysokim Zamkiem na drodze ku stawowi Kiselki obwiesił się wczoraj człowiek młody, przyzwoicie ubrany, przy którym znaleziono kartkę z napisem: „nazywam się Stanisław Kaznowski". Onegdaj asenterowano go do wojska. Był on dyetaryuszem na poczcie, następnie w sądzie, a przed dwoma tygodniami siadał do egzaminu na urzędnika sądowego, lecz go nie zdał. Trudność utrzymania się, a może także i trwoga przed służbą wojskową — popchnęły go do samobójstwa.

Pielgrzymka do Lourdes wyruszy z Wiednia dnia 21 sierpnia br. pod przewodem ks. Engelberta Weinbergera. Program tej pielgrzymki otrzymać można od ks. Engelberta Weinbergera (Wien I Neumarkt 2, Capuziner-Kloster).

300 rocznicę urodzin Velasqueza święcił onegdaj cały świat cywilizowany, a święcił z tem większym zapałem, iże że studyowanie dzieł tego pierwszorzędnego mistrza portretu stało się punktem wyjścia dzisiejszych dążeń w malarstwie. Velasquez już w młodości dostał się na dwór króla hiszpańskiego Filipa IV, wielkiego protektora sztuk pięknych i aż do śmierci (1660 r.) pozostał tam, poświęcając prawie całe życie wykonaniu zleceń tego monarchy. Niezliczony szereg portretów samego króla, oraz całego dworu, od grandów do błaznów i karłów królewskich, jest owocem tego stosunku. Portrety te odznaczają się nadzwyczajną siłą i prawdą charakterystyki, a jeszcze większe posiadają zalety pod względem techniki; Velasquez bowiem był pierwszym malarzem w Europie, który usiłował uwolnić swe obrazy od tradycyjnych ciemnych tonów, dążąc energicznie do *plein-air'u*, wskutek czego obrazy te wydają się dziś zdumiewająco *moderne*. Wystawa dzieł Velasqueza urządzona w Manchester w r. 1857 natchnęła angielskich, szkockich i francuskich malarzy do rozpoczęcia nowego kierunku w sztuce, który dziś jest panującym.

Dwoje dzieci spaliło się podczas pożaru w chałupie Walentego Miazgi w Majdanie ad Łętownia w powiecie niskim. Pożar wzniecił ośmioletni synek Miazgi i padł ofiarą własnego dzieła, a nadto jego dwuletni braciszek.

Ludożerstwo w Kongo. *Standard* otrzymał szczegóły o zamordowaniu i zjedzeniu w Kongo kapitana wojsk angielskich, Maurycego Bell, który w roku zeszłym opuścił Anglię i wstąpił do służby wojskowej w Wolnem państwie. Szczegóły podaje porucznik Andrew, Szkot, pozostający w wojsku belgijskiem, który był towarzyszem kapitana Bell i powrócił niedawno do Anglii z Górnego Kongo, jako inwalida.

„W dniu 18-tym stycznia r. b. — pisze Andrew — kapitan Bell opuścił posterunek w Yambuya (stacya nad Aruwimi, o 1.500 mil w głąb kraju), udając się do Basoko (miejscowość, przy której Aruwimi wpada do Kongo). Miano poskromić pewne plemię, zamieszkałe o cztery dni drogi od brzegów Aruwimi. Wyprawą dowodził komendant van Wert, któremu towarzyszyli: porucznik Giertson (Norwegczyk), kapitan Bell i 150 żołnierzy Murzynów. Celem wyprawy było stłumić grabieże spokojnych wiosek, położonych nad brzegiem Kongo. Oddział wyruszył z Basoko na łodziach; tegoż dnia, 18-go stycznia, dopłynęli do posterunku Bopamba. Tu wylądowali i przenocowawszy, weszli w zarośla. Po dwudniowym marszu komendant van Wert zatrzymał się i podzielił wyprawę na trzy kompanie, po 50 ludzi w każdej, i oddał je pod dowództwo białego. Porucznik Giertson ze swymi podkomendnymi został wyprawiony na wschód, zaś kapitan Bell na południe — miał splądrować całą okolicę i następnie powrócić do komendanta, który roztasował się i pozostał na miejscu w orszaku żołnierzy i tragarzy. O rezultacie wycieczki porucznika Giertson nic nie wiem, gdyż zostałem obezwładniony, zanim on powrócił do Basoka. O losach wyprawy kapitana Bell miałem dokładne informacye od zbiegłych żołnierzy, wieści te zostały potwierdzone przez belgijską ekspedycyę, wyprawioną dla pomszczenia śmierci oficera angielskiego.

„Wyruszając na tę wyprawę, kapitan Bell był bardzo osłabiony febrą. Ja sam, będąc przykutym do łoża, radziłem mu, aby pozostał, lecz mi odpowiedział, że nie chce plamić honoru armii angielskiej, a Belgijczycy gotowiby posądzić go o tchórzostwo. Wyruszył zatem. Po rozstaniu się z komendantem, Bell, wraz ze swoimi 50 Murzynami, podążył do wioski, zwanej Mondimbe. W chwili, gdy przechodzili „gęsiego" przez las, napadło na nich 300 Murzynów, zbrojnych w dzidy. Czarni żołnierze, przeważnie młodzi chłopcy i tchórze, ujrzawszy krajowców, rzucili swoje karabiny i uciekli w las, pozostawiając kapitana Bell, sierżanta i posługacza. Przy pomocy tego ostatniego, kapitan nabijał swój karabin i strzelał bezustannie, a gdy się dzicy zbliżyli, użył rewolweru. Położył z dziesięć trupów, ale ludożercy koniec końców odnieśli zwycięstwo. Naprzód związano jeńców, potem ich pokrajano, a wreszcie zostali pożarci, kości zaś ich rozproszono na cztery wiatry. Gdy wieść o tem strasznem okrucieństwie doszła nad wybrzeże, wyprawiono z Basoko oddział jeden, a komendant van Wert wysłał drugi dla pomszczenia nieszczęśliwych. Znaleziono wówczas szczątki ich zwłok w wiosce, odległej o 20 mil od miejsca katastrofy. W wyprawie tej zabito ze stu krajowców i wzięto kilkudziesięciu do niewoli".

Koszt zięcia. W tych ciężkich czasach ojcowie rodzin wcześnie muszą sobie przygotowywać zięciów. Studenci uniwersytetów niemieckich dobrze o tem wiedzą i niejednokrotnie nadużywają położenia, o czem świadczy proces, świeżo rozegrany w Wiedniu. Niejaki Sch., ubogi student medycyny, poznał 15-letnią Ellę C., której ojciec nie taił, że posagu nie będzie mógł dać córce, przyrzekł jednak dopomagać przyszłemu zięciowi przez czas pobytu w uniwersytecie. Tak się też stało, Sch. zaręczył się z panną Ellą, przez trzy lata w szerokim zakresie korzystał z opieki ojca, poczem, gdy skończył studya, uznał za właściwe zwinąć chorągiewkę tłumacząc się tem, że ojciec panny nie może mu pomódz do urządzenia domu. Wówczas niedoszły teść wytoczył niedoszłemu zięciowi proces, w którym wystawił rachunek następujący: koszt obiadów śniadań i kolacyi w niedzielę i święta przez trzy lata, tudzież drobne pożyczki 1936 zł., opłaty wpisów i t. p. 840 zł., na podróże narzeczonego 200, koszt przyjęcia zaręczynowego na 50 osób 100, obniżenie wartości panny jako kandydatki do małżeństwa 6000 zł. (po 2000 za każdy rok). Słowem suma pretensyi sądowych wyniosła 9116 zł. Sąd, po przesłuchaniu świadków, przysądził od Sch. niedoszłemu teściowi 1500 zł. odszkodowania i dość znaczne koszta sądowe.

Znużenie oczu. Ludzie, który zmuszeni są do pisania przez kilka godzin bez przerwy, wiedzą dobrze, jak często znużenie ogarnia ich oczy. Jeden z dziennikarzy paryskich wpadł przypadkowo na taki środek, usuwający znużenie wzroku. „Pewnego razu — pisze on — siedziałem późną nocą nad artykułem, który zobowiązałem się nadesłać rano jednemu z dzienników. Około godz. 4-ej rano oczy odmówiły mi posłuszeństwa. Z trudnością niesłychaną, mało co widząc, posuwałem piórem po papierze, a tu do końca artykułu pozostawało jeszcze kilkadziesiąt wierszy. Położyłem wreszcie pióro i wzrok mój padł przypadkiem na garstkę różnokolorowych skrawków jedwabnych, które żona moja, szyjąca wieczorem dywanik mozajkowy, pozostawiła przez zapomnienie na biurku. Machinalnie zatrzymałem wzrok przez czas jakiś na skrawkach różnokolorowych, a gdym po paru minutach przeniósł wzrok na papier, czułem, że oczy mam wypoczęte i mogłem swobodnie już dokończyć artykuł. Odtąd przy kałamarzu mam stale tabliczkę, zamalowaną olejno różnobarwnemi pasami, a przy każdem umoczeniu pióra staram się przez parę sekund ogarniać wzrokiem paski różnokolorowe. Robi to oczom moim tak dobrze, że pisywać mogę do późnej nocy prawie bez znużenia wzroku".

Testament gracza. Do najszczególniejszych życzeń testamentowych należy życzenie, zawarte w testamencie niejakiego Jamesa White'a, zmarłego w Kantonie. White był namiętnym graczem; rodzaj gry był mu obojętnym; lubił tylko grać w małem kółku swych przyjaciół i nieraz mówił im, że chciałby i po śmierci mieć ich w swej bliskości. Rzeczywiście kazał przy mauzoleum, które zbudował dla siebie, urządzić pokój do gry, gdzie jego przyjaciele mieli się zgromadzać na „partyjkę". Umierając, wyznaczył tym przyjaciołom znaczne legaty, ale pod warunkiem, że codziennie o zwykłej godzinie, w tym pokoju obok grobu zasiądą do gry. Pokój urządzony jest z wielkim komfortem, zupełnie jak w najzwyklejszym klubie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +11 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

B a j k a.

„O! nieśmiertelność, to duszy zaleta!"
Przyrodnikowi dowodził poeta.
Przyrodnik na to, że wydał już tomy,
Iż nieśmiertelne są tylko atomy
A szlachcic huknął: Dość mądrej dysputy,
Ja wiem najlepiej, bo straciłem buty.
Jedna rzecz tylko przetrwa koniec świata:
Proces, oddany w ręce adwokata.

Czy-ma-lo.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek (wznowienie) „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona z p. Kamińskim. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę (wznowienie) „Flipota", komedya w 3 aktach Lemaitre'a, występ Kazimierza Kamińskiego. W niedzielę po poł. „Wojna z żonami", wieczorem „Łapownicy" z p. Kamińskim. W poniedziałek (wznowienie) „Walka motyli", komedya w 4 aktach H. Sudermana, benefis i ostatni występ K. Kamińskiego.

„**Nowości rolnicze**" nr. 3 z dnia 28 maja br. załączamy do dzisiejszego numeru dla naszych prenumeratorów zamiejscowych w miarę nadesłanych nam egzemplarzy; kto ich nie otrzyma, zechce zażądać od firmy *Józef Bromowicz i Sp. w Krakowie, Smoleńska 23*, bo nietylko, że zasługują na czytanie, ale zawierają rzeczy dla rolnictwa ciekawe. Pomiędzy innemi polemizuje p. Józef Bromowicz z p. Jerzym Turnauem w sposób interesujący na temat rzędowo-grobelkowej uprawy zbóż i systemu p. St. Greka.

Głosy publiczności.

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej śp. Kamili Poh odbędzie się dnia 10 czerwca b. r. o godz. 10 rano w kościele OO. Karmelitów we Lwowie po poprzedniem żałobnem nabożeństwie. Zapraszając na tę uroczystość, nie wątpimy, iż ogół uczenic, przyjaciół i znajomych zmarłej zechce obecnością swą oddać hołd zasługom gorliwej pracowniczki na polu oświaty narodowej.

Marya Gostyńska, Jadwiga Boberska, Helena Machniewicz, Tekla Balowa, Maryla Wężówna, Klementyna Strauss.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 czerwca.

(Z.). W sferach giełdowych mówiono dziś o korzystnym zwrocie, jaki nastał wrzekomo w kwestyi odnowienia ugody. Oto mówiono, że ministrowie węgierscy przybywają dziś do Wiednia z nowemi propozycyami, które ułatwiają znacznie stanowisko gabinetu austryackiego. Podobno godzi się rząd węgierski na to, aby ostateczny termin parlamentarnego załatwienia ugody przedłużono do r. 1910 i ażeby dopiero od roku 1910 rozpoczynało się prawo Węgier do samoistnego urządzenia swych stosunków ekonomicznych. Podobna wersya kursowała także w Berlinie, to też targ tamtejszy był dziś wyjątkowo dobrze usposobiony dla walorów austryackich. To był jeden motyw zwyżkowy dla naszej spekulacyi, drugim zaś był rezultat wczorajszego głosowania w parlamencie francuskim, świadczący o tem, że gabinet p. Dupuy ma za sobą na razie ogromną większość. Pomniejszymi motywami zwyżkowymi były dalsze raporty o dobrym stanie zasiewów i wiadomości o nowych chociaż drobnych transakcyach finansowych. Podobno w tym tygodniu jeszcze wypuszczone zostaną na targ akcye fabryki naboi w Hirtenbergu. Akcyi tych jest 14.000, a wartość nominalna każdej z nich wynosi 200 zł., do handlu giełdowego, jednak wprowadzone zostaną one po kursie 340 lub 350. Oprócz tych akcyi wprowadzone zostaną także w najbliższym czasie akcye browaru morawsko-ostrawskiego, przemienionego niedawno w towarzystwo akcyjne z kapitałem $1\frac{1}{4}$ miliona zł. Co do obstalunków dla kolei państwowych opowiadano, że w tym roku dostawionych ma być około 100 lokomotyw wartości około 4 milionów i około 1000 wagonów towarowych i osobowych, reszta zamówień przypadnie na lata następne. Cenę za robotę wykonaną w tym roku zapłaci rząd z zapasów kasowych. — Ruch dzisiejszy wobec tych dosyć pomyślnych konjunktur był aż do południa dosyć ożywiony. Robiono zwłaszcza znaczne transakcye w akcyach bankowych i kolejowych. W południe powstrzymany jednak został ten prąd zwyżkowy doniesieniem z Berlina o położeniu gotówki w eskoncie prywatnym i o znacznej zniżce walorów górniczych. Powodem tej zniżki były sprzedaże spekulantów, przedsięwzięte celem zgarnięcia zysku osiągniętego z różnicy kursu. Sprzedaże te pochodziły przeważnie od spekulantów wiedeńskich, którzy ostatnimi czasy przenieśli pole swej działalności do Berlina. Miejscowi spekulanci berlińscy patrzą na nich bardzo krzywem okiem, jako na intruzów, nie mających wiele do stracenia, a pragnących dużo wygrać. Między kapitalistami niemieckimi a angielskimi wybuchł konflikt o prawo pierwszeństwa zakładania przedsiębiorstw elektrycznych w Turcyi. Idzie obecnie o założenie wielkiej stacyi elektrycznej i tramwajów elektrycznych w Smyrnie. Ubiegają się o ten interes Niemcy i Anglicy. Ci ostatni, w których imieniu występuje sir Ellis Bartlett, mają za sobą prawie całą turecką radę ministrów z wyjątkiem wielkiego wezyra, który popiera Niemców. W sprawę tę wmięszał się obecnie ambasador niemiecki w Konstantynopolu br. Marschall.

Przed kilku tygodniami doniosłem, że prowincyonalne kasy oszczędności w Austryi nie spodziewają się wcale trwałego obniżenia się stopy procentowej i dlatego podwyższają zarówno procent pobierany od pożyczek jak i opłacany od wkładek. Liczba tych instytucyi powiększa się stale. Tymi dniami właśnie uchwalił zarząd kasy oszczędności w Waidhofen podwyższyć od 1 stycznia 1900 procent opłacany od wkładek z $3\frac{1}{2}$ na $3\frac{3}{4}\%$, zaś procent pobierany od pożyczek hipotecznych z 4 na $4\frac{1}{4}\%$. Jak widzimy różnica między procentem, jaki ta kasa sama płaci swym wierzycielom, a tym jaki pobiera od swych dłużników, wynosi tylko $\frac{1}{2}\%$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 388·35, Anglobanki 152·25, Uniony 319·—, Bankvereiny 277·50, Landerbanki 241·75, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 289·—, Elbethale 263·50. Renta papierowa 100·80, srebrna 100·40, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 119·45, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

§ **Z kolei.** Przystanek Solinka, położony przy szlaku kolei wąsko-torowej Nowy Łupków-Cisna, a urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otworzony został z dniem 5 bm. także dla ruchu w całowozowych ładugach.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 czerwca. *Reichswehr* donosi, że w parlamencie zebrał się wczoraj na naradę komitet wykonawczy Koła polskiego. W posiedzeniu wzięli udział pp. Jaworski, Biliński, Kozłowski i Madejski, oraz minister dla Galicyi Jędrzejowicz. W kołach parlamentarnych przypisują tej naradzie wielką doniosłość. Przypuszczają, że Polacy przy ewentualnej akcyi pojednawczej odegrają rolę pośredniczącą.

Praga 8 czerwca. Strejki robotników w Nachodzie i Eipel uważać już można za zupełnie skończone.

Paryż 8 czerwca. Minister sprawiedliwości Lebret wystosował do generalnych prokuratorów okólnik, w którym ich wzywa, aby w przyszłości starali się nie dopuszczać do podobnych wypadków, jak zajścia podczas rozprawy Derouléde'a. Jeneralni prokuratorowie mają w danym razie natychmiast zabronić wszelkich manifestacyj.

Minister wojny Krantz wezwał wojskowego gubernatora Paryża, jenerała Zurlindena, do zasięgnięcia zdania wojskowej rady honorowej, czy deputowany Lasies, który wczoraj w *Libre Parole* umieścił artykuł, obrażający ministra wojny, ma być wydalony z armii. Lasies jest oficerem kawaleryi.

Jak donosi „Agencya Havasa", prezydent ministrów Dupuy przyjmował wczoraj przed południem deputacye grup republikańskich senatu i Izby. Po wymianie zdań co do sytuacyi politycznej, która zdaniem wszystkich wymaga nadzwyczajnej czujności, Dupuy oświadczył deputacyom, że rząd z całym naciskiem i energią bronić będzie interesów i dobra republiki.

Podana przez niektóre dzienniki wiadomość, że książę Orleański znajduje się w Paryżu, jest absolutnie nieprawdziwa.

Ze wszystkich stron kraju i zagranicy nadchodzą tu telegramy, wyrażające hołd i sympatyę dla Loubeta. Wczoraj przedpołudniem nadeszła depesza od królowej angielskiej.

Sofia 8 czerwca. We wtorek zamordowano tu na ulicy nauczyciela z Ueskueb, Szakmanowa. Zabójca, przytrzymany, oświadczył, że jest członkiem komitetu rewolucyjnego Macedończyków.

Budapeszt 8 czerwca. Fizykat miejski zaprzecza wiadomościom, jakoby w jednej dzielnicy budapeszteńskiej wybuchła nagminnie czarna ospa.

Brema 8 czerwca. Jak tu donoszą, administracya Kanału sueskiego ogłasza, że dżuma wygasła.

Budapeszt 6 czerwca. *Budapester Correspondenz* stwierdza, że minister Feyervary bawi w Wiedniu, ażeby jako kanclerz orderu Maryi Teresy wręczyć z polecenia Cesarza generałowi Sternbergowi krzyż orderu Maryi Teresy z brylantami, zaś ban Khun Hederwary zatrzymał się w przejeździe w Wiedniu u chorego szwagra.

Bruksela 8 czerwca. Konferencya spirytusowa zakończyła wczoraj swe obrady, dzisiaj nastąpi podpisanie nowej umowy.

Londyn 8 czerwca. Dzienniki ogłaszają oświadczenie podsekretarza parlamentu Selborna, według którego rezultat układów w Bloemontain nie jest wcale pomyślny.

Paryż 8 czerwca. *Matin* ogłasza facsimile oświadczenia Esterhazy'ego, w którem on przyznaje się do napisania bordereau.

Jak donoszą dzienniki, zarządzono śledztwo karne przeciw krewnym kapitana Dreyfusa, Mateuszowi Dreyfusowi i Leonowi Dreyfusowi; ale nie jest jeszcze znane, w jakim kierunku toczyć się będzie to śledztwo.

Journal donosi, że Beaurepaire został zawezwany przed radę legii honorowej.

Rozprawa sądowa przeciw aresztowanym za udział w rozruchach w Auteuil odbędzie się prawdopodobnie w następny wtorek.

Niektóre dzienniki donoszą, że zastępcy grup republikańskich senatu i izby zażądali na wczorajszem posłuchaniu u Dupuy'ego oddalenia obecnego prefekta policyi, spensyonowania generałów Gervego i Zurlindena, oraz generalnego prokuratora Bertranda i kilku innych funkcyonaryuszy.

Wiedeń 8 czerwca. Cesarz przyjął dziś ministra honwedów Feyervarego na osobnej audyencyi.

Prezydent węgierskich ministrów Koloman Szell miał dziś długą konferencyę z hr. Gołuchowskim.

Przyjechali dnia 8 czerwca. M. hr. Sobańska z Podola ros. K. hr. Szeptycki z Królestwa. Prof. L. Wyczółkowski, Jul. Tołłoczko i dr. B. Łada z Krakowa. H. Wielowiejski z Olejowa. Dr. Saificki z Pragi. P. Dancewicz z Gelsa (Dalmacya). D. Goldstein z Bytomia. A. Wiktor z Załuża. O. Loebenstein i E. Ernst z Wiednia. F. Domański z Ubinia. K. Pustoszkin ze Lwowa. Dyr. Lohnstein z Jass. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. J. Mars z Kijowa. F. Stępiński z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·00 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 8 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·80—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·575—14·625.

Berlin 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 39·90.

Paryż 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·12. Mąka 43·55.

Frankfurt 8 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 199·—; lama 269·—.

Wiedeń 8 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·20—9·22, na jesień 8·87—8·88; żyto na maj-czerwiec 7·57—7·62, na jesień 7·04—7·06; kukurudza na maj-czerwiec 4·82—4·84, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·87—4·88; owies na maj-czerwiec 5·82—5·83, na jesień 5·82—5·84; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 7 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·76—8·78; żyto na październik 6·82—6·84; kukurudza na lipiec 4·64—4·65; owies na październik 5·50—5·52; rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

11)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Co za żołądek! — jedni drugim szeptali do ucha.

— Jak kościół św. Piotra i Pawła w Rzymie.

— Ale jakie zdrowie i jaka przezorność!

— Należało dać mu raczej ubranie, niż cukierki...

— Niech święta Łucya opiekuje się jego wzrokiem, bo co do apetytu, to on obejdzie się bez opieki...

Kilku mężczyzn podeszło do niego, by przyjrzeć mu się bliżej, a gdy powoli wszyscy zaczęli go obserwować, na twarz pani Fragala wystąpił rumieniec wstydu.

Napróżno chodziła od grupy do grupy, rozmawiała, śmiała się i żartowała, by odwrócić od niego uwagę gości, bo ci, najadłszy się i napiwszy, nagadawszy komplementów Agnesinie i pochwaliwszy brylantową gwiazdę, ofiarowaną pani domu przez don Parascandalo, nie wiedząc co robić dalej, z ciekawością przyglądali się biedakowi, którego obecność w salonie dobrej, litościwej, lecz dumnej donny Luizy — wydawała się wszystkim rzeczą niesłychaną. Więc uśmiechy politowania, szyderstwa, lub pobłażania, pojawiały się na ustach tak mężczyzn jak i kobiet, a ciekawość tych ostatnich doszła do tego stopnia, że signora Naddeo, nie mogąc dłużej panować nad sobą, nachyliwszy się ku panu Fragala, zapytała:

— Moja droga, co to za głodomór?

— A kto go wie? — odrzekła Luiza niecierpliwie.

— Twój mąż musi go znać, bo częstował go winem.

— On zawsze zbiera różnych żebraków — odrzekła gniewnie.

Nagle z ust do ust przebiegł jeden wyraz, wymówiony szeptem i tonem niezwykłym. Nikt nie wiedział, kto pierwszy wymówił go i odkrył tajemnicę nieznanego gościa, lecz odkrycie to miało skutek taki, że wyraz ten, jak wybuch prochu, w jednej chwili obiegł salon cały i wytworzył koło magiczne, pociągając w nie całe zebranie: mężczyzn, kobiety i dzieci.

Ogarnęło wszystkich zdumienie; zdawało się, że światło lamp przygasło, bladość pokryła oblicza, meble i ściany...

W salonie zapanowała cisza, przerywana jednym wyrazem mistycznym:

— Assistito! Assistito! *)

Nawet brunatna twarz Luizy Fragala zbladła i trzymające wachlarz ręce zadrżały.

Assistito, przestawszy nareszcie jeść i pić, stał spokojnie odpoczywając i błędny wzrok oprowadzał po twarzach zebranych.

Lekki rumieniec wystąpił na blade jego policzki, ale był to rumieniec chorobliwy, barwa krwi zepsutej, niezdrowej, przepalonej gorączką nieuleczalną.

A jednak — choć był brzydkim, brudnym, pospolitym, obdartym — spojrzenia wszystkich zwróciły się na niego, spojrzenia ciekawości, pochwały, uszanowania, nadziei i połączonego z szacunkiem przestrachu, zwłaszcza wśród kobiet.

— Boże mój! toż-to assistito!

Powoli otoczyło go coraz więcej zacieśniające się koło twarzy, na których obok zaniepokojenia widoczną była praca wyobraźni południowców, wycieczka w kraj snów i upiorów.

Do osób odważniejszych i najbliżej stojących przyłączyli się lękliwsi, zwyciężeni ciekawością — i spoglądając na niezwykłego gościa, widzieli już w bujnej fantazyi otaczający go orszak duchów.

Don Gennaro Parascandalo, zwróciwszy się do gospodarza domu, rzekł z uśmiechem sceptycznym:

— Przedstaw mnie temu panu.

— Signor Gennaro Parascandalo, signor Pasqualino de Feo, mój przyjaciel...

Assistito uśmiechnął się niewyraźnie i podał dłoń, której don Gennaro dotknął ze wstrętem, tak była zimną i wilgotną od potu.

Stojące po za kołem damy zapytywały gorączkowo:

— Co powiedział? co powiedział?

— Nic nie powiedział — odrzekła donna Naddeo, stojąca najbliżej assistita i na chwilę nie tracąca go z oczu.

Kobiety nieco zawstydzone i onieśmielone obecnością mężczyzn, zagryzały wargi a nie odważały się podejść do niego, choć drżały z niecierpliwości usłyszenia choć jednego słowa od istoty żyjącej w zażyłości ze światem upiorów i przed którą duchy dobre nie ukrywają żadnej z tajemniczych prawd życia, której każdego tygodnia odkrywały pięć, a już przynajmniej trzy numera loteryjne.

Co powiedział? nic...

Ludzie, przez długi czas żyjący ze swemi tylko myślami i toczący walkę wewnętrzną, wsłuchujący się w dochodzące ich z góry głosy, wypowiadają po powrocie do świata realnego jakiś frazes, zawierający w sobie — osłonięte słowami mistycznemi i najczęściej nie mającemi związku — wyjaśnienie tajemnicy, którą wszelako zrozumieć mogą tylko ludzie posiadający wielką ufność i wiarę niezłomną.

Wszyscy, mężczyźni i kobiety, przeniesieni z codziennego życia rzeczywistego w kraj snów i fantazyi, z niecierpliwością oczekiwali od *assistita* choć jednego wyrazu nadziemskiego.

Wprawdzie don Gennaro Parascandalo zachował na ustach ów uśmiech Neapolitańczyka, co poznał świat, wiele podróżował i posiada wielki majątek, — mimo to odczuwał w głębi serca starą namiętność ludności miejscowej: zdobycia grubego zarobku odrazu, jednym zamachem, dzięki wypadkowi, zręcznej kombinacyi, lub zapomocą figla wyrządzonego rządowi.

Zapewne, wszyscy ci Fragalowie, Naddeo, Antonacci, Durante — byli przyzwyczajeni do sprzedawania ciastek stęchłych, fajansów ze złej gliny, sukna zleżałego i ryb nadpsutych, znali wszystkie sztuczki i podstępy handlu i wiedzieli, przez ile to lat potrzeba składać grosz do grosza, dukat do dukata, dopóki w drugiem lub trzeciem pokoleniu nie dojdzie się do majątku...

Zapewne — znali oni znaczenie pieniędzy, oszczędności i pracy. Lecz cóż to szkodzi! Mieć możność zapomocą kilku słów tajemniczych, które należało tylko zrozumieć — zdobycia w ciągu jednego dnia wielkiej sumy, z małym nakładem, — osiągnąć w jednym dniu zarobek, na który trzebaby czekać lat dwadzieścia — sprzedając ryby, a czterdzieści — łakocie cukrzane... cóż to za rozkosz królewska, co za sen czarodziejski dla wyobraźni mieszczańskiej!

Zapewne, wszyscy ci subjekci i komisanci mieli wymagania skromne i niewiele rachowali na przyszłość; poprzestawali na bardzo małem i żądali od losu mało. Ale widok tego towarzysza duchów, tego żebraka potężnego, tego nędzarza, co dnie i noce spędzał na rozmowie z istotami nadziemskiemi — przerzuciła ich odrazu w świat fantastyczny, w którym ubodzy stają się bogatymi, w którym i oni, skromni robotnicy, mogli zostać panami...

Ot, naprzykład, don Domenico Mayer, wnuk, syn, brat, ojciec i stryj urzędników — wierzył tylko w karyerę w sferze świętej biurokracyi, a jednak pozostawił w kącie swą rodzinę, podszedł do grupy otaczającej Pasqualina Feo i rzucał lękliwe i na pół surowe spojrzenia, oczekując również frazesu, mogącego wydobyć go z grobowej atmosfery urzędniczej.

Ale najgoręcej pracowały wyobraźnie kobiet.

Z pośród obecnych, przynajmniej dziesięć było bogatych przez urodzenie lub małżeństwo, miały zapewniony byt i przyszłość swych dzieci; inne otoczone były wszelkiemi wygodami, posiadały piękne mieszkania, meble, klejnoty, — lecz w sercach jednych i drugich rozbudziła się nagle namiętność marzycielska, pragnienie bogactw i zbytku. Jakaś nieprzeparta moc popychała je ku świadomemu wielkiej tajemnicy nędzarzowi, a rysująca się w ich wyobraźni piramida złota i brylantów zapalała w ich oczach płomienie żądzy.

Nawet zgarbiona, z haczykowatym nosem i zapadniętemi wargami margrabina Castelforte — ta ruina kobiety, te szczątki samotne, nie mające ani rodziny ani krewnych, ani spadkobierców, licząca siedmdziesiąt lat i oczekująca już tylko mogiły, powstała i trzymając w ręku swą czarną torebkę aksamitną, wetknęła swój profil starej sowy pomiędzy dwa ramiona męskie.

Nawet donna Carmela Naddeo, piękna, bogata i szczęśliwa, drżąc z ciekawości, wytężyła słuch i szeptała do siebie:

— Jeżeli powie mi numer, kupię sobie gwiazdę, taką samą, jaką ma Luiza...

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Assistito oznacza człowieka, utrzymującego stosunki z duchami.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Manięcki i Spółka — Lwów Hotel Georga.